

1  
1980

PORADNIK  
bibliotekarza

---



MIESIĘCZNIK

## TREŚĆ

HALINA KAMIŃSKA: Wybrane problemy organizacji bibliotek publicznych	1
GRZEGORZ CHMIELEWSKI: Biblioteka publiczna a środowisko naukowe	7
BARBARA BIAŁKOWSKA: „Przyjaciele naszego dzieciństwa” czyli lista bestsellerów czytelnicznych dzieci i młodzieży	10
CZYTAŃIE LITERATURY	
JACEK WOJCIECHOWSKI: Lektura refleksyjna	13
LITERATURA POLSKA LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH	
Wisława Szymborska (JADWIGA NAGŁY, JOANNA NIEDZIELSKA)	15
Wojciech Żukrowski (KRYSTYNA GWOŹDZIOWSKA, ELŻBIETA SZARY)	16
LILIA BAKUNOWICZ, LILIA WOJTYSIAK-NITKA: Czytelnicтво i ocena przydatności czasopism bibliotekarskich w świetle badań ankietowych	18
TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK	
IZABELLA STACHELSKA: Nowe książki dla dzieci i młodzieży	22
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abe: Dziwactwa — mile widziane	24
Ostatnia strona — też stowarzyszona	28

### Indeks 36959

---

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,  
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

---

Redaktor naczelny: Władysława Wasilewska. Sekretarz redakcji: Cecylia Gugulska.  
KOLEGIUM DORADCZE: Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska,  
Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

---

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich  
Adres redakcji i administracji: 00-335 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47  
NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Prenumerata roczna: 96 złotych.  
Cena zł 8.— Podpisano do druku i druk ukończono w lutym 1980 r.  
Nakład 11 500 egz. Ark. druk. 1.75., ark. wyd. 3.50. Papier ilustr. V kl. 70 g.

---

HALINA KAMIŃSKA  
WARSZAWA

## WYBRANE PROBLEMY ORGANIZACJI BIBLIOTEK PUBLICZNYCH

Zabierając głos w dyskusji na temat organizacji sieci bibliotek publicznych, ich struktury i niektórych innych problemów organizacji i funkcjonowania bibliotek, chciałabym zwrócić uwagę na kilka spraw podstawowych, które, właściwie ustawione, mają stworzyć bibliotekarzom warunki do wypełniania ich zadań w sposób kompetentny, nowoczesny i skuteczny.

Są to sprawy następujące:

- organizacja sieci bibliotek publicznych w województwie,
- organizacja nadzoru i instruktażu,
- organizacja zakupu zbiorów.

### STRUKTURA SIECI W WOJEWÓDZTWIE

Dokument Ministerstwa Kultury i Sztuki — *Propozycje zmiany sieci bibliotek publicznych, ich struktury i organizacji* przekazany został województwom w czerwcu 1975 r. wraz z *Ramowym statutem wbp.* Rozesłano także dokument — *Ogólne zasady dotyczące organizacji sieci bibliotek publicznych na wsi.*

Dokumenty te dają szczegółowe wskazówki w sprawie organizacji i struktury sieci w nowym podziale administracyjnym i praktycznie niewiele straciły na aktualności.

Zatem pewne zdziwienie mogą budzić wypowiedzi domagające się dokumentów regulujących tę sprawę. Wysuwane są też propozycje nowych rozwiązań, nowych „modeli organizacyjnych” — jak to się teraz modnie mówi — które są w rzeczywistości powtórzeniem lub lekkim przetworzeniem ustaleń sprzed 4 lat. W takiej sytuacji odnosi się wrażenie, że kadra kierownicza bibliotek, pracownicy decydujący o ich rozwoju w terenie za słabo znają dokumenty regulujące działalność placówek, raz przeczytane odkładają do segregatorów, a bywa, że i gubią, a po jakimś czasie domagają się nowych.

Dokument sprzed 4 lat w części dotyczącej organizacji sieci, funkcji bibliotek oraz ich zadań jest nadal w pełni aktualny.

Zacznijmy od biblioteki wojewódzkiej. Sprawuje ona podwójne funkcje: biblioteki organizującej czytelnictwo w mieście i obsługującej bezpośrednio jego mieszkańców oraz biblioteki organizującej i nadzorującej działalność wszystkich innych bibliotek publicznych w województwie. Szczegółowe zadania wbp ujęte są w statutach opracowanych na podstawie statutu ramowego.

Dość częstym u nas zjawiskiem, w związku z pojawianą się ciasnotą lokalową, jest wyprowadzanie z lokalu biblioteki wojewódzkiej najpierw oddziału dla dzieci, a potem wypożyczalni dla dorosłych. Jest to praktyka niewłaściwa, a nawet szkodliwa i powinno się ją traktować jako absolutną ostateczność. Z ciasnego budynku trzeba najpierw wyprowadzić administrację, dyrekcję, wszelkie służby pomocnicze i działy terenowe, a dopiero na końcu — jeśli to konieczne — dzielić na kawałki właściwą bibliotekę. Inaczej robi się ona urzędem podobnym do wielu innych, w których służby funkcjonalne próbują zdominować działy merytoryczne. Postępowanie takie świad-

czy o lekceważącym traktowaniu podstawowej działalności bibliotek, tzn. jej służby dla czytelników, a także o niezrozumieniu roli biblioteki wojewódzkiej, która jest — o czym nie wolno zapominać — biblioteką publiczną.

Biblioteka wojewódzka, jak każda w dużym mieście, prowadzi filie. Organizuje je w miarę potrzeb. Jakże są te potrzeby? Czy można i czy rzeczywiście trzeba ustalać tutaj jakiś normatyw? Podstawowym odniesieniem przy planowaniu filii jest liczba mieszkańców, ale także i obszar obsługiwany przez bibliotekę. Wiadomo więc, że w śródmieściu (również w mieszkaniowych osiedlach dużych bloków) jedna filia może wystarczyć na 10—15 tys. mieszkańców. Na peryferiach miast, w osiedlach małych domków, przy bardzo luźnej zabudowie — wskaźnik ten może spaść do 5 tys. a nawet do 4 tys. mieszkańców. Ale chyba nie powinien być niższy.

Obecnie ważny jest inny kłopot. Z powodu trudności w budownictwie istnieją osiedla liczące 30 i 50 tys. mieszkańców, które nie mają ani jednej filii, a skromny normatyw urbanistyczny, przewidujący na urządzenia kulturalne 80 m<sup>2</sup> na 1000 mieszkańców, nie jest realizowany.

Czy wszystkie filie mają być jednakowe? Pytanie właściwie zbyt ogólne, bo wiadomo, że w małym osiedlu powinna być mała filia, po prostu mała wypożyczalnia książek, w dużym osiedlu lub dzielnicy — filia o rozbudowanych zbiorach i funkcjach, umożliwiającą zaspokojenie różnorodnych potrzeb czytelniczych i prowadzenie zróżnicowanych form działalności.

Specjalna uwaga należy się placówkom dla dzieci. Powstają one u nas jako oddziały w bibliotekach lub filiach oraz jako wyodrębnione filie biblioteczne, co jest zjawiskiem raczej rzadkim we współczesnym bibliotekarstwie. Biblioteki zachodnioeuropejskie, a zwłaszcza anglosaskie i skandynawskie, dużą uwagę przywiązują do pracy z dziećmi, jednak cała ta działalność rozwija się w oddziałach, a nie w specjalnych placówkach. W Związku Radzieckim, gdzie istnieje zupełnie odrębna i samodzielna sieć bibliotek dla dzieci, mówi się o niedogodnościach tego systemu i zastanawia nad możliwością zmiany.

Przy tworzeniu sieci placówek bibliotecznych dla obsługi mieszkańców pozostaje jeszcze problem grup odizolowanych od normalnego życia publicznego — ludzi starych, chorych i kalekich (szpitali, domów opieki i domów dziecka). Biblioteki publiczne mają obowiązek również im umożliwić korzystanie z książek, zwłaszcza że są to przeważnie ludzie, którzy z żadnych innych form uczestnictwa w kulturze korzystać nie mogą.

Najwłaściwszą formą organizowania bi-

bliotek w szpitalach jest tworzenie tam filii bibliotek publicznych. Prowadzone są wówczas fachowo i funkcjonują najsprawniej. Zarządzenie ministrów — zdrowia i opieki społecznej oraz kultury i sztuki w tej sprawie odbiega jeszcze od tego postulatu, ponieważ Ministerstwo Zdrowia chciało być pełnym gospodarzem bibliotek w swoich zakładach, a i biblioteki publiczne tak wielkiemu obciążeniu nie mogłyby obecnie podołać, przede wszystkim od strony materialnej i kadrowej.

W krajach skandynawskich biblioteki publiczne prowadzą w szpitalach filie lub punkty biblioteczne, w USA robi to specjalne stowarzyszenie zajmujące się opieką nad szpitalami, w innych krajach zachodnich szpitale obsługiwane są przez biblioteki publiczne, organizacje Czerwonego Krzyża itp. Zapewne i u nas w przyszłości dojdzie do tego, że chorzy w szpitalach przejdą pod opiekę bibliotek publicznych, na razie jednak mamy zbyt wiele kłopotów materialnych, aby tę sprawę podejmować.

Problem obsługi bibliotecznej w domach opieki i rencistów, w domach dziecka należałoby rozwiązać podobnie — tam, gdzie nie ma własnej, dobrze prowadzonej biblioteki, powinniśmy ją zorganizować. Nawet w formie punktu bibliotecznego, który spełni swą rolę w małej społeczności.

Przez wiele lat udawaliśmy, że nie mamy w kraju problemu ludzi starych, wobec czego nie ma potrzeby organizowania dla nich opieki społecznej. Opiekę taką uważano nawet za działalność zbędną w państwie socjalistycznym — no bo przecież bezpłatna służba zdrowia, renty, ubezpieczenia itp.

Na szczęście poglądy w tej sprawie zmieniły się już dość dawno, nie zostały jednak jeszcze wypracowane formy działania.

W Szwecji, w Wielkiej Brytanii, gdzie formy opieki społecznej stoją na wysokim poziomie, w działalności tej uczestniczą rozmaite instytucje publiczne i państwowe w zakresach sobie właściwych. Dobrze jest tam rozwiązana opieka nad ludźmi starymi i chorymi, m.in. opieka biblioteczna. Oto np. sposób, w jaki biblioteki publiczne w Szwecji zapewniają dostęp do książki ludziom starym, chorym i samotnym przebywającym w domach.

Specjalny pracownik biblioteki nawiązuje z tymi ludźmi kontakt telefoniczny lub inny, proponuje spotkanie, przeprowadza rozmowę, bada zainteresowania, stopień odczytania, uzgadnia terminy wizyt i albo samodzielnie dobiera książki, albo tym, którzy o to proszą, przekazuje katalogi, informacje, zestawienia bibliograficzne — i oczekuje na zamówienia. Książki zapakowane w pudełka kartono-

we kierowca rozwoju do czytelników. Ponieważ ludzie starzy często boją się otwierać obcym, ma on na kombiniezonie specjalny znak biblioteki, który można dojrzeć przez wizjer.

Warto może jeszcze na marginesie wspomnieć, że w krajach anglosaskich, skandynawskich nie zatwierdza się projektów bibliotek nie dających możliwości poruszania się w nich ludziom niepełnosprawnym. Obowiązują wszędzie rampy, którymi wózek inwalidzki może wjechać do biblioteki, do wózków dostosowana jest szerokość drzwi, wielkość wind, w bibliotekach nie ma progów, toalety są zaopatrzone w specjalne uchwyty itp.

Poświęcam temu problemowi nieco więcej uwagi, ponieważ u nas na razie robi się w tej dziedzinie bardzo mało. Na przeszkodzie stoją ograniczenia finansowe, brak środków transportu i etatów, ale także przeszkadzają bariery psychologiczne. Nie przywykliśmy myśleć o tych sprawach, nie szukaliśmy rozwiązań, które mogłyby jakoś je ruszyć. Ludziom starym, chorym i samotnym, dla których książka może być jedyną formą przeżycia estetycznego, a często zapomnienia o cierpieniach i samotności, winni jesteśmy — i jako członkowie społeczeństwa, w którym razem żyjemy, i jako bibliotekarze — poświęcić trochę więcej starań i pomysłowości, niż to robimy dotychczas. Wykorzystywanie harcerzy czy aktywu młodzieżowego do roznoszenia książek po domach, co zresztą stosują tylko niektóre biblioteki, to za mało, nawet jak na nasze skromne warunki.

## FILIE I PUNKTY NA WSI?

Wszyscy zgadzamy się co do tego, że biblioteka gminna jest ogniwem najważniejszym, decydującym o rozwoju czytelnictwa w gminie i że jej zadania nie mogą się ograniczać do najszerzej nawet rozbudowanej działalności na miejscu. Musi się ona stopniowo przyzwyczaić do tego, że filie na obszarze gminy — są jej filiami, mimo że najczęściej powstawały od niej zupełnie niezależnie, a także do tego, że za ich działalność ona odpowiada.

Gdzie zakładać filie biblioteczne? Wrocław proponuje robić to już w miejscowościach liczących 300 mieszkańców. Olsztyn, który kiedyś był podobnego zdania, teraz minimum to przesunął znacznie wyżej. W Rzeszowie proponuje się filie we wsiach powyżej 1000 mieszkańców. Ten wskaźnik wydaje się bardziej uzasadniony. Nie można przecież organizować placówki ze stałym księgozbiorem dla kilkudziesięciu czytelników. Żaden budżet tego nie wytrzyma. Nie mówiąc już o

tym, skąd się będzie brało książki dla tytu bibliotek.

W wielu województwach istnieje tendencja do stałej rozbudowy sieci, do zakładania placówek w małych miejscowościach, z tych województw też najczęściej dochodzą żądania, aby zdefiniować sytuację, w której należy zakładać filie, aby ustalić wielkość miejscowości, w których powinno się zakładać je obowiązkowo.

Czy istnieje potrzeba tak szczegółowego określenia, jak gęsta ma być sieć filii bibliotecznych na wsi? Czy potrafimy zdecydować, czy filię zakładamy dla 300, 500 czy tysiąca mieszkańców?

Mamy chyba jedną z najbardziej rozbudowanych sieci bibliotecznych, ale nie mamy ani specjalnie dużej liczby czytelników, ani ogólnie wysokiego jakościowo czytelnictwa. I nawet gdyby sieć rozwijała się jeszcze bardziej, sytuacja prawdopodobnie uległaby tylko niewielkiej poprawie, wcale nie proporcjonalnej do liczby placówek. Bo rozwój i poziom czytelnictwa zależy przecież nie tylko od liczby bibliotek. Nie znaczy to, że należy zaprzestać dalszej rozbudowy sieci. Konieczne jest natomiast rozsądne i ostrożne jej planowanie oraz dokonywanie weryfikacji sieci już istniejącej.

Mówiąc o sieci bibliotecznej na wsi, nie można pominąć najmniejszego oczka w tej sieci — punktu bibliotecznego. Jest to na pewno dość już anachroniczna forma wypożyczalni, zwłaszcza w tej postaci organizacyjnej, jaka egzystuje u nas od 30 lat bez zmian. Punktów bibliotecznych można nie kochać, ale nie można się ich wyrzec. Na wsi mamy w punktach bibliotecznych — tak to przynajmniej wykazuje statystyka — prawie o połowę czytelników więcej niż w filiach, a stanowią oni 43% ogółu czytelników wiejskich.

Punktów bibliotecznych niestety nic nie może zastąpić oprócz bibliobusów, ale nie wszystkie też punkty mogą i powinny być przez nie zastąpione. Przede wszystkim jednak, nie mamy bibliobusów i na tym można by rzec właściwie zakończyć. Pozostaje natomiast problem, czy chcielibyśmy je mieć, czy nie.

W krajach, w których funkcjonują one od lat, nie dyskutuje się na temat bibliobusów. Jest to jedna z naturalnych form obsługi bibliotecznej. Jeżeli czytelnicy nie mają możliwości przychodzenia do biblioteki, to biblioteka przyjeżdża do nich. U nas bibliobusów nie ma, ale za to są dyskusje, czy być powinny. Mają swoich zwolenników i przeciwników. Ja jestem „za” i nie przemawiam do mnie żadne argumenty „przeciw”. Ani że mamy długą zimę — kraje skandynawskie mają dłuższą i więcej śniegu, ani, że mamy złe drogi, bo drogi mamy niewiele gorsze od innych, a jeżeli dojeżdża nimi

\* Por. artykuł Autorki „Poradnik Bibliotekarza” 1979 nr 9 s. 217.

PKS, to i bibliobus dojedzie. Ze nie jeździłyby punktualnie? A dlaczego? Wiedziałam za granicą grafik obsługi bibliobusu — niektóre postoje trwały 10 minut (przy kilku domach) i były realizowane z największą dokładnością. Czyżbyśmy nie potrafili?

Argument najpoważniejszy — bibliobusy są drogie. Pewnie, że są drogie — przeważnie wszystkie, dobre rzeczy są drogie — ale byłyby przynajmniej z pożytkiem wykorzystywane w przeciwieństwie do niektórych urządzeń, też dość drogie a zalegających różne placówki i instytucje bez większego pożytku. Oczywiście, punkty biblioteczne są najtańsze, bo prowadzi się je prawie społecznie, a nawet ich kierownicy często na plecach lub na własnym rowerze transportują książki do wymiany. Ale czy zawsze tak być musi?

Wydaje się, że nowoczesne bibliotekarstwo nie może się obejść bez bibliobusów i powinniśmy w końcu doprowadzić do tego, żeby albo produkować własne, tak jak produkujemy inne wozy specjalne, albo je importować. Obie sprawy są trudne do załatwienia, zwłaszcza teraz, ale trzeba już zacząć o tym myśleć, jeżeli chcemy je mieć w przyszłości.

Bibliobusy są ważnym elementem sieci bibliotecznej w wielu krajach. Obsługują małe miejscowości i regiony słabo zaludnione w Szwecji, Norwegii, Finlandii. Bardzo sprawną służbą biblioteczną na kółkach funkcjonuje już tradycyjnie w Wielkiej Brytanii. Hrabstwa mają tam w zależności od potrzeb po 3—5—8 bibliobusów. Oprócz nich stosuje się tam inną formę biblioteki ruchomej — trailer, czyli przyczepę. Służą ona do obsługi miasteczek, które nie mają własnej biblioteki, oraz dzielnic miejskich oddalonych od biblioteki. Przyczepę taką zazwyczaj przywozi się na cały dzień. I w ten sposób cztery czy pięć kilkutyśięcnych miejscowości można obsłużyć jedną biblioteką.

We Francji bibliobusy są podstawą obsługi czytelniczej wsi. Gminy są za małe i za słabe, żeby utrzymywać — tak jak to jest w miastach — własne biblioteki; obowiązek ten mają gminy liczące powyżej 20 tys. mieszkańców, ale takich jest niewiele. Całej reszcie obsługę biblioteczną zapewnia państwo. Już od r. 1945 zaczęły powstawać w departamentach tzw. Wypożyczalnie Centralne do obsługi terenu. Prowadzą one działalność w dwojaki sposób:

a) obsługują mieszkańców małych miast i wsi bezpośrednio przez bibliobusy,

b) zaopatrują szkoły, merostwa, i inne instytucje w komplety wymienne, udzielają też fachowej i technicznej pomocy słabym i małym bibliotekom miejskim, a nawet wypożyczają im komplety

książek. Mają one od kilku do kilkunastu bibliobusów w zależności od tego, jak duży jest departament i jak długo istnieje Wypożyczalnia Centralna; niektóre dysponują także furgonetkami.

Dopóki nie mamy bibliobusów, musimy myśleć, w jaki sposób w istniejących warunkach polepszyć działalność punktów i w ogóle zapewnić obsługę mieszkańcom wsi oddalonych od bibliotek. Proponowane przez niektórych bibliotekarzy zwiększenie liczby wypożyczanych jednocześnie książek dla tej kategorii czytelników byłoby drobnym usprawnieniem i przełamałoby pewne schematy myślenia. Niepotrzebne są też do tego żadne decyzje specjalne, wystarczy dokonać zmiany regulaminów w poszczególnych bibliotekach. Instrukcja do regulaminu ramowego daje dyrektorom i kierownikom bibliotek swobodę w ustalaniu liczby jednocześnie wypożyczanych książek, daje też bibliotekarzowi możliwość odstępstw od zatwierdzonego regulaminu w stosunku do ludzi starych, niepełnosprawnych, mieszkających w dużej odległości.

Pracy punktów bibliotecznych pomogłoby na pewno usprawnienie wymiany księgozbiorów i scentralizowanie obsługi punktów w większych jednostkach. Są propozycje, aby zajęła się tym biblioteka gminna. Zasada słuszna, tylko czy biblioteka gminna będzie w stanie punktom, których na terenie gminy bywa często kilkanaście, zapewnić dowóz księgozbiorów? W miarę wzbogacania się bibliotek w samochody dostawcze, powinien też podwyższyć się poziom obsługi punktów. Dotychczas jednak jakoś nie słyhać o wykorzystywaniu samochodów w tym celu, nawet przeciwnie, jedna z bibliotek wojewódzkich oddała niedawno samochód Domowi Książki, ponieważ uznała go u siebie za zbędny.

Bibliotekarze czasami apelują o odpowiednio zaplanowane eksperymenty. Rzekniesz, dlaczego tak rzadko odchodzi się od schematów, dlaczego choćby w paru bibliotekach nie spóbować robić inaczej? Jest w Polsce trochę bibliotek miejskich, dawnych powiatowych, które mają samochody. Są biblioteki wojewódzkie, które mają po kilka samochodów. Warto by w określonym rejonie postawić na punkty biblioteczne, na podniesienie poziomu ich działalności — dobrze te punkty wyposażać, dobrać starannie księgozbiory, regularnie wypłacać nagrody, wprowadzić systematyczną wymianę księgozbiorów. Jednym słowem — stworzyć im atrakcyjniejsze warunki działania i obserwować, jakie to da wyniki, czy da, czy też okaże się, że w ogóle od punktów bibliotecznych niczego już oczekiwać nie należy.

Wracając do głosów domagających się opracowania wzorcowego „modelu organizacji sieci bibliotek publicznych w wo-

jewództwie" dodam, że żąda się także opracowania modelowych rozwiązań organizacji bibliotek wojewódzkich, bibliotek miejskich różnych wielkości, bibliotek gminnych.

Co to jednak znaczy „modelowe opracowanie organizacji biblioteki gminnej”? W dokumencie, o którym była mowa na początku, szczegółowo są omówione nie tylko zadania biblioteki gminnej, ale także jej organizacja. Jest to dokument całkowicie aktualny. Co może jeszcze znaleźć się w takim „modelu”? Co jeszcze można ściślej i dokładniej określić? I czy należy? Czy nie będzie to zadanie zbyt trudne i ryzykowne?

Przy tworzeniu jakichkolwiek schematów organizacyjnych stykają się z sobą zawsze dwie tendencje: jedna, żeby zarządzenie czy normatyw określało wszystko dokładnie i w szczegółach, eliminując możliwość dowolnych interpretacji, wprowadzania zmian i innowacji, żeby — jednym słowem — nie trzeba się było zastanawiać, dyskutować, analizować. Druga tendencja to ujmowanie w zarządzeniu czy normatywie głównych ram, zasad i trendów, które by dawały możliwość większej swobody i własnej twórczej interpretacji. Tych tendencji niestety pogodzić się nie da. Trzeba dokonać wyboru jednej z nich.

Opowiadam się za drugą tendencją. Zrozumiała jest potrzeba określania niektórych spraw we wskaźnikach, ale tylko tam, gdzie inaczej sprawy załatwić nie można, gdzie wskaźniki nie zaskodzą tym, którzy je już osiągnęli, i w stosunku do takich spraw, które dadzą się ująć we wskaźniki lub bardzo szczegółowo określić.

## NADZÓR I INSTRUKTAŻ

Ostatnio jako jedno z najważniejszych zagadnień wysuwa się problemy organizacji nadzoru i instruktażu, przy czym ciężar tej działalności przesuwany jest wyraźnie z funkcji instruktażowych na kontrolne. Niektóre propozycje w tej mierze nie wydają się jednak słuszne.

Faktem jest, że instruktaż w dotychczasowej postaci jest już przeżytkiem i dalej w ten sposób nie można pracować. Nie mogą instruktorzy bez przerwy prowadzić za rączkę bibliotekarzy, nie mogą stale porządkować im bibliotek, opracowywać statystyki, organizować pracy z czytelnikiem. A więc będą wizytować, kontrolować, wydawać zalecenia.

Mam jednak wątpliwość — w jaki mianowicie sposób polepszy się praca bibliotek terenowych przez zmianę instruktażu na kontrolę? O tym się nie mówi. Należy więc chyba przypomnieć, że ograniczenie instruktażu na rzecz funkcji kontrolnych musi za sobą pociągnąć stawianie wyższych wymagań kadrze bibliotekarskiej, ściśle egzekwowanie zaleceń

oraz znacznie lepszą i efektywniejszą organizację szkolenia i doskonalenia zawodowego pracowników.

Wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa. Mówi się wiele o konieczności podniesienia rangi instruktorów. Słusznie, tylko jak podnieść rangę przy tych kwalifikacjach, jakie niektórzy z nich posiadają? Wielu przecież nie ma wyższego wykształcenia, niektórym brak kwalifikacji bibliotekarskich, a innym nawet przyzwoitej praktyki bibliotecznej. Jak tacy instruktorzy mogą kontrolować doświadczonych bibliotekarzy? przygotowywać propozycje zaleceń?

Istnieje możliwość częściowej poprawy sytuacji. Poszczególne województwa zatrudniają 15—20—25 instruktorów. Jest to ogromna liczba osób nieproduktywnych w sensie bezpośredniej pracy w bibliotece — oczywiście pracujących, często robiących trochę szumu, trochę pozornych działań, czasami zapracowanych naprawdę. Część z nich, oddelegowana do oddziałów terenowych, praktycznie nie jest przez nikogo kontrolowana, a z pracy rozlicza się ją w jakiś tylko bardzo formalny sposób. Zatem może właśnie należałoby zostawić w bibliotece wojewódzkiej nieduży zespół instruktorów — kontrolerów o najwyższych kwalifikacjach, a resztę zatrudnić w terenie na kierowniczych stanowiskach — jeżeli są dobrzy. Jeśli nie, można by za „ich pieniądze”, które są na ogół lepsze niż pensje bibliotekarzy, zatrudnić pracowników kwalifikowanych, których nie trzeba będzie stale uczyć i instruować.

Problem nadzoru i instruktażu podlega takim samym naciskom na centralne ich ujednoczenie, jak i inne sprawy organizacyjne. Jednak propozycje, które wysuwają biblioteki wojewódzkie, są całkowicie różne, a często ze sobą sprzeczne. Są postulaty likwidacji wszelkich ogniw pośrednich, z tym że jedni proponują całkowitą decentralizację, inni — pełną centralizację na szczeblu wojewódzkim. Jeszcze inni sugerują pozostawienie rejonów, w których upoważnione biblioteki miejskie będą sprawować nadzór i prowadzić instruktaż. Które rozwiązanie mielibyśmy wybrać jako obowiązujące i narzucić wszystkim bibliotekom?

A co zrobić np. z Wojewódzką Biblioteką w Elblągu? Widziałam świetnie pracującą bibliotekę w Malborku, która jest jej oddziałem terenowym, na jej budżecie, podlega jej kadrowo, a prowadzi instruktaż w określonym rejonie, gromadzi dla niego i opracowuje zbiory. System podobny do tego, który tak dobrze funkcjonuje np. w Wielkiej Brytanii. Bardzo go sobie chwala w Elblągu. Nie tak dawno jeszcze wiele bibliotek wojewódzkich chciało mieć biblioteki powiatowe w bezpośredniej zależności kadrowej i finansowej. Czy trzeba im tego zabronić dlate-

go, że gdzie indziej jest inaczej? Nie są to sprawy łatwe.

## DOBÓR KSIĄŻEK

Jednym z najtrudniejszych i budzących chyba najwięcej kontrowersji jest problem organizacji zakupu i opracowania zbiorów.

Wszyscy na ogół zgadzają się, że polityką gromadzenia i doboru książek w województwie powinna kierować biblioteka wojewódzka. Zasadę tę Rzeszów proponuje realizować w formie centralizacji zakupu w WBP, a Olsztyn i Wrocław — za pomocą ogólnego nadzoru, wysyłania wskazówek, zaleceń, itp. Przy tym Olsztyn proponuje realizację zakupu w bibliotekach rejonowych, Wrocław — we wszystkich bibliotekach stopnia podstawowego. Czy możliwe jest racjonalne gromadzenie, scentralizowane w WBP? Zwraca się uwagę na to, że za wiele jest w województwie placówek, aby można było wszystkie objąć zakupem centralnym. Istotnie średnia liczba bibliotek w województwie wynosi ok. 200, ale jest aż 18 województw, w których jest ich mniej niż 150.

Przeciwieństwem takiej organizacji jest całkowita decentralizacja. Czy jednak można bez obaw sedować zakup na biblioteki gminne? Wydaje się, że ryzyko błędów jest obecnie znacznie większe w całkowitej decentralizacji aniżeli w centralizacji na skalę wojewódzką. Dokonywanie doboru książek przez bibliotekarza gminnego w gminnej lub małomiejskiej księgarni — gdy wiadomo, że książki znajdujące się w sprzedaży będą dla niego na pewno główną, jeżeli nie jedyną informacją o nowościach wydawniczych, zwłaszcza teraz, przy brakach na rynku księgarskim i słabym zaopatrzeniu księgarni — może okazać się zgubne i dla bibliotek, i dla czytelników.

Trzeba przyznać, że niektóre biblioteki wojewódzkie, nie prowadzące bezpośrednio zakupu dla terenu, sprawom tym poświęcają dużo czasu i starań — śledzą produkcję wydawniczą, opracowują notki, zalecenia, opinie, piszą, powielają, zalecają.

A może zrobić próbę jeszcze innego rozwiązania tego problemu — doprowadzić do uzyskiwania przez WBP egzemplarza sygnałnego (jeżeli go biblioteka z Domu Książki nie otrzymuje) i co dwa tygodnie spotykać się z osobami odpowiedzialnymi za zakup w poszczególnych re-

jonach. Spotykać się właśnie w WBP, przy egzemplarzu sygnałnym, A-Zetach, katalogach i całym, najlepszym w województwie warsztacie pracy.

Osoby zajmujące się doбором książek w terenie i uczestniczące w takich spotkaniach musiałyby dobrze orientować się w produkcji wydawniczej, znać plany wydawnictw, czytać omówienia i recenzje, znać także dobrze potrzeby swoich bibliotek i ich zbiory, prowadzić katalogi centralne.

Spotkanie byłoby sposobnością do obejrzenia książek, do dyskusji, wymiany poglądów i doświadczeń. Ryzyko błędu w zakupach książek istnieje zawsze, lecz będzie ono tym mniejsze, im lepsza stanie się organizacja doboru. W proponowanym tu systemie będzie ono na pewno mniejsze niż przy zakupie zdecentralizowanym, a i chyba także mniejsze niż przy pełnej centralizacji na skalę wojewódzką. Biblioteki dokonujące doboru nie muszą dokonywać zakupu. Powinny tylko w krótkim czasie po spotkaniu złożyć zamówienie w bibliotece wojewódzkiej.

Spełnia się wtedy dwa przeciwstawne wymogi: zachowa się w doborze zbiorów duży stopień decentralizacji, który zapewni dostosowanie ich do potrzeb poszczególnych środowisk, z drugiej strony — scentralizuje się wszelkie czynności związane z organizacją zakupu i ewentualnym opracowaniem zbiorów, odciążając od tych prac biblioteki terenowe. Chyba warto przeprowadzić taką próbę.

Przedstawione uwagi są argumentami na rzecz rozsądnej centralizacji w tych wszystkich dziedzinach działania, w których pomoże to zrationalizować pracę, usprawnić obsługę czytelnika, odciążąc pracowników od czynności powtarzalnych, od robienia tego, czego robić nie potrafią albo czego w ich warunkach robić dobrze nie mogą.

Niektóre prace powinny być jednak koncentrowane — albo centralnie dla kraju, albo w bibliotekach ponadregionalnych. Poważne wątpliwości budzi opracowywanie — w każdym województwie oddzielnie — materiałów metodycznych, bibliograficznych, zalecających, wskazówek dotyczących zakupu książek, form i metod gromadzenia, informacji o nowych wydawnictwach — 49 wytycznych na podobny temat. To są właśnie sprawy, którymi przy pomocy innych bibliotek wojewódzkich i w ścisłej współpracy z nimi zajmować się powinny biblioteki ponadregionalne.



## Biblioteka publiczna a środowisko naukowe

Konieczność podjęcia przez wojewódzkie biblioteki publiczne — w bliższej lub dalszej perspektywie — funkcji wojewódzkich ośrodków informacji implikuje w konsekwencji potrzebę określonych działań zarówno organizacyjnych, prowadzących do stopniowej rozbudowy działów informacyjno-bibliograficznych, jak również merytorycznych, zmierzających do poszerzenia zakresu ich dotychczasowych kierunków pracy.

Przedstawiony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Bibliotekę Narodową projekt działalności informacyjnej wbp jest logicznie sformułowaną i jednocześnie ambitną propozycją podniesienia na wyższy poziom działalności informacyjnej w sieci bibliotek publicznych. Zrealizowanie tego projektu przyczyni się w sposób zasadniczy do wzrostu rangi wojewódzkiej biblioteki w środowisku.

W projekcie duże znaczenie przywiązuje się do zorganizowania w dziale informacyjno-bibliograficznym wbp odpowiednio sprawnej informacji o ośrodkach naukowych i o badaniach prowadzonych w województwie. Stwierdzenie, że wbp jako ośrodek wiedzy o regionie winna dysponować odpowiednim zasobem informacji na temat prowadzonych badań, jest dostatecznym uzasadnieniem podjęcia prac w tym zakresie.

Analiza planów badawczych powinna objąć, obok szkół wyższych, również plany towarzystw naukowych, instytucji i przedsiębiorstw. W szkołach wyższych plany takie przechowuje dział nauki. Jego kierownictwo może nam udzielić odpowiedzi na pytania ogólne:

● Jakie kluczowe tematy są przedmiotem badań uczelni?

● W jakich innych kierunkach badawczych specjalizuje się uczelnia?

Charakteryzując (dla potrzeb wbp) plany badawcze wyższych uczelni typu humanistycznego, warto dokonać ich podziału na te, które dotyczą problematyki ogólnej, ponadregionalnej, oraz pozostałe, wiążące się tematycznie z województwem, szczególnie interesujące wbp jako bibliotekę regionalną.

Nasuwa się tu zasadnicze pytanie: w jakim zakresie i zasięgu wbp powinna prowadzić dla potrzeb własnego ośrodka informacyjnego ewidencję planów badawczych wyższych uczelni? Trudno byłoby na to pytanie dać odpowiedź jednoznacz-

ną, w równym stopniu obowiązującą we wszystkich ośrodkach. Żądanie np., aby Biblioteka Stołeczna czy np. Miejska w Krakowie prowadziły pełną ewidencję tematów badawczych wszystkich szkół wyższych i instytutów pozauczelnianych tych miast, byłoby postulatem nierozsądnym, gdyż praktycznie, ze względu na dużą ilość ośrodków naukowych, niemożliwym do zrealizowania. Można również spodziewać się repliki, iż do prowadzenia tego rodzaju ewidencji powołane są biblioteki główne uczelni, a w skali kraju Centrum INTE. Z drugiej strony należy stwierdzić, że prowadzenie przez wbp ewidencji lokalnych planów badawczych w mniejszych ośrodkach jest całkowicie realne.

Ostateczną decyzję co do tego, w jakim zakresie i w jakiej skali poszczególne wbp będą prowadziły ewidencję planów badawczych ośrodków naukowych w województwie, będzie można podjąć po każdorazowym rozpatrzeniu lokalnych warunków i możliwości.

Istnieją trzy warianty rozwiązań:

1. wbp prowadzi centralną kartotekę planów badawczych w województwie;

2. ewidencję planów badawczych prowadzi w województwie kilka ośrodków informacyjnych. W tym przypadku wbp uwzględnia w swej kartotece plany tylko tych placówek naukowych, które nie dysponują wyspecjalizowanymi komórkami informacyjnymi; pozostałe ośrodki informacyjne ewidencjonują wyłącznie plany badawcze instytucji macierzystych, zaś wbp prowadzi jedynie ogólne informacje o zasadniczych kierunkach badawczych tych instytucji.

3. wbp dysponuje jedynie kartoteką ośrodków naukowych i informacyjnych oraz ogólnymi danymi o kierunkach badań naukowych i potencjale informacyjnym ośrodków, do których w razie potrzeby kieruje użytkowników informacji.

Należy przyjąć, że stopień szczegółowości ewidencji prowadzonej przez wbp będzie odwrotnie proporcjonalny do wielkości ośrodka wojewódzkiego i jego naukowego potencjału — im mniejszy ośrodek, tym bardziej szczegółowa może być ewidencja wbp. Na marginesie można tu dodać, że wyraźnie zarysowuje się następująca prawidłowość: im mniejszy ośrodek, tym większą rolę może odegrać wbp w aktywizacji kulturalnej i naukowej środowiska, równocześnie jednak tym większa ciężar na niej odpowiedzialność za wykorzystanie tej szansy.

Duże znaczenie dla działalności wbp ma znajomość planów badawczych lokalnych towarzystw naukowych. Z reguły wysuwają one na czołowe miejsce w badaniach problematykę regionalną w zakresie zależnym od stopnia rozwoju towarzystwa i jego możliwości naukowych. Plany te nie są na ogół szerzej znane, a z uwagi

na ich głównie regionalną tematykę powinny być uwzględniane w kartotekach wbp w pierwszej kolejności.

Badania dotyczące regionu podejmują i prowadzą systematycznie w określonych kierunkach również instytucje lokalne: muzeum okręgowe (lub inne), archiwum wojewódzkie, wojewódzki konserwator zabytków i in.

Muzea okręgowe, a często i muzea niższych szczebli organizacyjnych, mają nierezadko znaczny, nie publikowany dorobek naukowy w postaci dokumentacji zbiorów własnych oraz zabytków występujących w województwie.

Raz ustalone kierunki badań nie ulegają na ogół zmianom, mają więc na ogół charakter długofalowy i specjalistyczny, zależny od profilu gromadzenia zbiorów. Znajomość tych kierunków badawczych jest istotna dla działalności wojewódzkiego ośrodka informacji.

Należy dodać, że badania muzeum okręgowego często pozostają w związku z badaniami prowadzonymi przez wojewódzkiego konserwatora zabytków, który z kolei ściśle współpracuje z biurem dokumentacji zabytków. Dorobek tych instytucji zazwyczaj liczy setki monograficznych, często nie publikowanych, opracowań zabytków sztuki danego województwa. Wykonanie ewidencji tych prac oraz zamierzeń badawczych staje się w tej sytuacji pilną potrzebą.

Podobny postulat wiąże się z niedostatecznym wykorzystaniem w pracy wbp badań inicjowanych również przez inne komórki organizacyjne Urzędu Wojewódzkiego, np. wojewódzkiego konserwatora przyrody czy wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego.

Zbędne jest specjalne akcentowanie znaczenia znajomości zasobów i badań archiwum wojewódzkiego dla działalności informacyjnej wbp. Należy jednak podkreślić, że tradycyjne rozumienie roli archiwum i jego zbiorów jako ważnych jedynie i wyłącznie dla badań historycznych nie jest prawidłowe. Zasoby archiwów zawierają bowiem również materiały ważne dla rozwoju gospodarki narodowej: geodezji, kartografii, geologii, budownictwa. Niejednokrotnie można by zaoszczędzić znaczne środki, gdyby przechowywane dokumentacje budowlane, plany geodezyjne czy dokumentacje z przeprowadzonych mierzeń geologicznych były wykorzystywane w sposób racjonalny.

Skoro mowa o gospodarce, należy przede wszystkim wskazać na ważną dla jej aktywizacji i rekonstrukcji rolę ośrodków badawczo-wdrożeniowych dużych jednostek gospodarczych. Kierunki badań tych ośrodków, wąsko specjalistyczne, odpowiadają profilowi produkcji zakładów macierzystych. Zatem znajomość kierunków tych prac badawczych jest również niezbędna w wojewódzkim ośrodku informacyjnym.

Zakres oraz stopień szczegółowości dokumentowania czy ewidencjonowania przez wbp planów badawczych w województwie będzie różny. Ewidencja ta uzyska w wbp i środowisku znaczenie tym większe, im bardziej będzie kompletna i wyczerpująca.

Plany badawcze ewidencjonować można w formie kartoteki na kartach formatu A5. Zasadniczymi elementami opisu powinny być:

1. temat badań w sformułowaniu opracowującego;
2. nazwa opracowującego, zespołu, kierownika badań;
3. nazwa ośrodka (uczelnia, instytutu, zakładu, towarzystwa);
4. termin rozpoczęcia badań;
5. zakładany termin ukończenia badań;
6. przewidywana forma publikacji wyników badań;
7. uwagi, w których zamieszczać można informacje o realizacji badań w ramach tematów kluczowych, o ewentualnych zmianach w zespole badawczym i in.

Kartotekę należałoby prowadzić w dwóch wersjach; w jednej można zastosować układ według ośrodków prowadzących badania, w drugiej według rzeczowego układu tematów.

Kartoteka wymaga stałej aktualizacji. Karty z tematami badań zakończonych należy oczywiście włączyć do kartoteki prac już wykonanych z adnotacją o formie ich publikacji (o ile ukazały się drukiem).

Wiedza o badaniach prowadzonych i zaplanowanych w województwie, zgromadzona w wbp w postaci kartoteki czy też skromniej w formie zarejestrowanych głównych kierunków planowanych badań, nie tylko jest ważna dla użytkowników ośrodka informacyjnego wbp, lecz również stanowi istotną podstawę dla programowania działalności wbp.

Na pierwsze miejsce należy wysunąć sprawę wytyczania kierunków gromadzenia zbiorów naukowych, dostosowanych do planowanych i prowadzonych badań. Nie należy oczywiście rozumieć, że obowiązek i ciężar dostarczenia piśmiennictwa niezbędnego dla rozwijania badań w regionie spoczywać będzie wyłącznie na wojewódzkiej bibliotece publicznej. Rzecz jednak w tym, że racjonalnego podziału zadań w tym zakresie między bibliotekami należącymi do różnych sieci można dokonać tylko w przypadku dobrej znajomości kierunków gospodarczego, kulturalnego i naukowego rozwoju województwa.

Plany badawcze ośrodków naukowych działających w regionie są silnie sprzężone z indywidualnymi zainteresowaniami naukowymi poszczególnych badaczy. Rozpoznanie tych zainteresowań ma zasadnicze znaczenie dla organizacji warsztatu służby informacyjno-bibliograficznej na

rzecz pracowników nauki w województwie. Podstawowym narzędziem w organizacji takiego warsztatu będzie kartoteka zainteresowań badawczych pracowników nauki w województwie.

Posiadanie szczegółowych danych w zakresie tych zainteresowań stwarza konkretne podstawy dla zorganizowania sprawnej bibliograficznej obsługi lokalnego środowiska naukowego, mianowicie informacji adresowanej — przesyłania na adres pracowników nauki bieżących spisów bibliograficznych odpowiadających ich zainteresowaniom badawczym.

Niezbędnym narzędziem w tym warsztacie będzie kartoteka zainteresowań badawczych pracowników naukowych, utworzona w oparciu o zgromadzone ankiety w układzie alfabetycznym nazwisk naukowców oraz w układzie rzeczowym.

Pierwsza odpowiada na pytanie, co jest przedmiotem zainteresowań konkretnego naukowca, druga dostarcza informacji, którzy z naukowców interesują się konkretnym zagadnieniem czy dziedziną nauki.

System informacji adresowanej nie tylko przynosi bezpośrednie korzyści jego użytkownikowi, ale jest ważny dla samej wbp, która poprzez kartotekę zainteresowań badawczych uzyskuje informacje i wskazówki co do kierunków gromadzenia zbiorów. Konieczne jest jednak pewne zastrzeżenie: należy przestrzegać zasady, aby wychodząc naprzeciw potrzebom czytelników, nie doprowadzać do wypaczenia przyjętej struktury gromadzenia zbiorów. Jeżeli użytkownicy biblioteki zgłaszają zapotrzebowanie na dziedzinę wykraczającą poza profil gromadzonych przez bibliotekę zbiorów, należy im wskazać bibliotekę, w której znajdują interesujące ich piśmiennictwo.

Ogromnie ważne w związku z powyższym jest zagadnienie współdziałania bibliotek w środowisku wojewódzkim — stanowi ono niezbędny warunek racjonalnego rozwijania działalności informacyjnej przez wbp oraz profilowania gromadzonych w niej zbiorów naukowych.

Dla wbp mającej ambicję przekształcenia swego działu informacyjnego w wojewódzki ośrodek informacyjny sprawą równie ważną będzie też utworzenie kartoteki ośrodków informacyjnych i bibliotek w województwie. Należy to zresztą do podstawowych zadań wbp, które jako biblioteki regionalne powinny informować o ośrodkach informacji działających w województwie, jak również o bibliotekach o wyspecjalizowanym profilu gromadzenia zbiorów.

Nasuwa się pytanie, jaki zakres i zasięg należy wyznaczyć wojewódzkiej kartotece ośrodków informacyjnych i bibliotek? Niewątpliwie przedmiotem zainteresowania będą biblioteki jako faktyczne i potencjalne źródła informacji, przede wszystkim informacji specjalistycznych

udzielanych w oparciu o dokumenty pierwotne i wtórne. Jeżeli przyjmie się ten punkt widzenia, a wydaje się on słuszny, to zbędne okażą się w omawianej kartotece informacje o bibliotekach szkolnych, gminnych i związkowych. Nie oznacza to, aby dane o tych bibliotekach nie były wbp potrzebne. Do planowania sieci bibliotecznej oraz wzajemnego współdziałania na polu upowszechniania literatury pięknej i popularnonaukowej kompletne dane o bibliotekach publicznych, związkowych i szkolnych będą bezsprzecznie przydatne działowi instrukcyjno-metodycznemu i w tym dziale powinny się znajdować. Jednak w kartotece ośrodków informacyjnych i bibliotek nacisk zostanie położony na zgromadzenie danych o potencjale informacyjnym bibliotek i ośrodków informacji.

W niektórych przypadkach w kartotece należałoby uwzględnić również instytucje i urzędy, które nie posiadają wyodrębnionych organizacyjnie ośrodków informacji, jednak dysponują znacznym potencjałem informacyjnym w różnorodnej postaci. Obok wojewódzkiego urzędu statystycznego i wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego należą tu będą wydziały urzędów wojewódzkiego i miejskiego. Współpraca między nimi a ośrodkiem informacyjnym układać się powinna na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Urzędy wojewódzki i miejski — będą ważnymi wytwórcami określonych materiałów informacyjnych i równocześnie nie mniej ważnymi użytkownikami ośrodka informacyjnego wbp.

W kartotece znaleźć się powinny również muzea i archiwa, konserwatorzy zabytków sztuki i zabytków archeologicznych; biuro dokumentacji i konserwacji zabytków, redakcje czasopism, zwłaszcza fachowych, i inne jednostki organizacyjne uznane za istotne z punktu widzenia ich potencjału informacyjnego.

Przy tworzeniu kartoteki można posłużyć się wzorem karty ewidencyjnej stosowanym przez Centrum INTE, co zapewni pewną jednolitość w tym zakresie. Ośrodki informacyjne PAN posiadają własną wersję takiej karty, zresztą nie różniącą się zasadniczo od karty „cin-towskiej”.

Kompletowanie kartoteki i gromadzenie danych nastęrczy — jak uczy doświadczenie — sporo kłopotów. Samo przesłanie ankiet ewidencyjnych do ośrodków i bibliotek, również do domniemanych ośrodków informacji, sprawy nie załatwi. W wielu przypadkach ządzie konieczność wypełnienia karty z autopsji przez pracownika działu informacyjno-bibliograficznego wbp. Konieczna też będzie bieżąca aktualizacja kartoteki zarówno z punktu widzenia jej kompletności, jak i zawartych w niej danych rzeczowych. Kartoteka ośrodków informacyjnych, niezależnie od ogromnego jej znaczenia dla pracy

BARBARA BIAŁKOWSKA  
WARSZAWA — BIBLIOTEKA NARODOWA

## „PRZYJACIELE NASZEGO DZIECIŃSTWA” czyli lista bestsellerów czytelniczych dzieci i młodzieży

Głoszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka konkurs czytelniczy pt. „Przyjaciele naszego dzieciństwa” stwarzał każdemu szansę wzięcia udziału, a zarazem wykazania pomysłowości i umiejętności w zaprezentowaniu innym swojej ulubionej książki. Odwoływał się tym razem nie do wiadomości, lecz do emocji, nie narzucał określonego zestawu utworów, lecz pytał o to, co dla indywidualnego czytelnika najbliższe, najsilniej przeżyte, najlepiej zapamiętane. Wymagając uzasadnienia pisemnego zgłoszonej przez uczestnika ulubionej książki, winien był pobudzać do refleksji i uczyć formułowania własnych sądów o przeczytanych utworach.

W II etapie uczestnicy konkursu mieli w dowolnej formie, uzgodnionej z bibliotekarzem, przygotować prezentację swojej ulubionej książki rówieśnikom. Tego typu forma propagowania lektury jest zawsze bardzo efektywna ze względu na silny wpływ środowiska rówieśniczego wśród dzieci i młodzieży. Dowolność wyboru formy tej prezentacji dawała możliwość ożywienia i urozmaicenia pracy bibliotecznej, a równocześnie pozwalała uwzględnić indywidualne możliwości i talenty każdego uczestnika. Konkurs przyniósł bogaty dorobek, a najbardziej udane prace czytelników złożyły się na ciekawe wystawy i imprezy organizowane przez biblioteki w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka. Najlepsze prace (recenzje, albumy, plakaty, kukiełki, inscenizacje, różne formy żywego słowa i prace artystyczne) z poszczególnych bibliotek składały się na program szerszych imprez środowiskowych w miastach

i województwach. Do udziału w konkursie czytelniczym „Przyjaciele naszego dzieciństwa” przystąpiły nie tylko biblioteki dziecięce, ale również biblioteki publiczne dla dorosłych obsługujące dzieci, często włączyły się biblioteki szkolne, a także związkowe. Trzeba tu z satysfakcją odnotować, że konkurs nie tylko ożywił pracę bibliotek publicznych ze swoimi młodocianymi czytelnikami, ale stał się okazją do szerszego wyjścia na zewnątrz i zaprezentowania się w środowisku lokalnym. Dał okazję do zacieśnienia współpracy ze szkołami, z kuratoriami, ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, instytucjami wychowawczymi, szpitalami dziecięcymi, organizacjami i towarzystwami społecznymi i kulturalnymi. W ten sposób biblioteki włączyły się do obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka nie okazjonalnie przygotowaną imprezą dla dzieci, ale przez wyeksponowanie sobie właściwych form pracy z czytelnikami i zacieśnienie więzi w lokalnym środowisku wychowawczym z wszystkimi, którzy służą dobru dziecka.

Sprawozdania z centralnych imprez wojewódzkich, które stanowiły III etap eliminacji konkursowych, rozpatrywane są obecnie przez specjalną komisję w MKiS, która dokona podsumowania i uhonoruje najlepszych. Ale o tym poinformujemy oddzielnie.

W konkursie brało udział ponad 2000 bibliotek z 40 województw, w tym 461 bibliotek miejskich dla dzieci, 76 bibliotek dziecięcych gminnych i 1548 bibliotek publicznych ogólnych. Ogółem uczestników konkursu było 51 168. Jest więc oczywiste, że zgłoszonych ulubionych książek było bardzo dużo — zestawienia wojewódzkie zawierały niekiedy po kilkadziesiąt tytułów. Były zresztą ogromne różnice w ilości uczestników konkursu między poszczególnymi województwami: od 4169 z woj. białostockiego czy 3357 z woj. tarnobrzesckiego do 55 z m. Poznania i 74 z woj. wrocławskiego<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Najwięcej bibliotek brało udział w konkursie w woj. tarnobrzesckim — 150 i w katowickim — 137, a najmniej w woj. suwalskim i wrocławskim — po 8 bibliotek. Należy jednak pamiętać, że wiele wojewódzkich bibliotek realizowało w tym okresie też własne konkursy (m.in. Koszalin, Warszawa, Kalisz i Łomża) oraz, że równocześnie aktywnie angażowały się biblioteki z woj. sieradzkiego, wrocławskiego i kaliskiego w międzynarodowy konkurs rysunkowy pt. „Przyjaźń i braterstwo dzieci” organizowany przez WBP w Rzeszowie

Ze zgłoszeń uczestników konkursu z poszczególnych bibliotek instruktorzy czytelnictwa dziecięcego bibliotek wojewódzkich sporządzili tzw. „listy bestsellerów”, które następnie w Instytucie Książki i Czytelnictwa posłużyły do zestawienia ogólnopolskiej listy ulubionych książek zgłaszanych przez uczestników turnieju czytelnictwa „Przyjaciele naszego dzieciństwa”.

Przyjrzyjmy się teraz, jakie utwory zgłaszali uczestnicy turnieju jako swoje ulubione książki. Ponieważ uczestnikami konkursu mogli być każdy, a więc zgłaszali swoje ulubione książki czytelnicy 6—8-letni i nastolatki, nic więc dziwnego, że w końcowym ogólnopolskim zestawieniu na czele listy uplasowały się przede wszystkim książki cieszące się powodzeniem wśród czytelników III poziomu. Są to:

	zgłoszeń
1. A. Szklarski — seria o przygodach Tomka	2887
2. H. Sienkiewicz — <i>W pustyni i w puszczy</i>	2520
3. Z. Nienacki — seria o przygodach pana Samochodzika	2131
4. J.Ch. Andersen — <i>Baśnie</i>	1742
5. L.M. Montgomery — seria opowieści o Ani z Zielonego Wzgórza	1301
6. B. Prus — <i>Anielka</i>	778
7. A. Lindgern — <i>Dzieci z Bullerbyn</i>	730
8. H. Rudnicka — <i>Chłopcy ze Starówki</i>	719
9. I. Jurgielewiczowa — <i>Ten obcy</i>	697
10. W. Wasilewska — <i>Pokój na poddaszu</i>	694
11. H. Ozogowska — <i>Dziewczyzna i chłopak, czyli heca na 14 jajerek</i>	627
12. J. Korczak — <i>Król Maciuś I</i>	575
13. J. Przymanowski — <i>Czterej pancerni i pies</i>	561
14. A. Fiedler — <i>Dywizjon 303</i>	514
15. H. Sienkiewicz — <i>Janko muzykant</i>	509
16. M. Konopnicka — <i>O krasnoludkach i sierotce Marysi</i>	483
17. D. Defoe — <i>Robinson Cruzoe</i>	408
18. B. Prus — <i>Antek</i>	467
19. K. May — <i>Winnetou</i>	446
20. H. Lofting — seria o doktorze Dolttle	435
21. Chmielewski — <i>Tytus, Romek i Atomek</i>	426
22. A. i Cz. Centkiewiczowie — <i>Odarpi syn Egigwy</i>	405
23. K. Makuszyński, M. Walentynowicz — <i>Przygody Koziołka Matołka</i>	384
24. A. Mickiewicz — <i>Pan Tadeusz</i>	384
25. M. Zarebińska — <i>Dzieci Warszawy</i>	384
26. K. i A. Szklarscy — <i>Złoto Gór Czarnych</i> (trylogia)	373
27. J. Verne — <i>Dzieci kapitana Granta</i>	358
28. F. Molnar — <i>Chłopcy z Placu Broni</i>	352
29. K. Siesicka — <i>Zapałka na zakręcie</i>	349
30. B. Prus — <i>Katarynka</i>	334

Lista w całości jest bardzo obszerna, ale te pierwsze — najpopularniejsze wśród uczestników — pozycje budzą już określone refleksje. Przede wszystkim trzeba zauważyć licznie reprezentowane książki z lektury szkolnej. Są to z pewnością wartościowe artystycznie i wycho-

wawczo utwory z literatury zarówno polskiej, jak i obcej, które, choć przeczytane z obowiązku szkolnego, zostały silnie zapamiętane lub przeżyte. Dla wielu młodych czytelników obowiązkowe lektury szkolne wyczerpują niestety potrzeby czytelnice. Z drugiej zaś strony właśnie te tytuły bywają na ogół najbardziej dostępne w bibliotekach zarówno szkolnych, jak i publicznych<sup>2</sup>.

W województwach, w których licznie brały udział biblioteki szkolne i biblioteki ogólne na wsi, właśnie te lekturowe pozycje dominowały wśród zgłoszeń uczestników konkursu, stąd takie wysokie lokaty *Anielki* Prusa czy *Pana Tadeusza* Mickiewicza.

Lista zgłoszonych ulubionych książek przynosi jeszcze jedną, niestety dość smutną refleksję. Oto wiele wartościowych utworów nie jest znanych współczesnym pokoleniom młodocianych czytelników, bo od dawna nie były wznawiane, a nie trafiły na listę lektur szkolnych. I tak np. Janina Porazińska znana jest obecnym czytelnikom głównie jako autorka powieści biograficznej o Janie Kochanowskim *Kto mi dał skrzydła*, bo ta pozycja figuruje w spisie lektur (w zgłoszeniach uczestników konkursu uplasowała się na 81 pozycji przy 123 głosach), a wydaje się, że zupełnie zaginęła w niepamięci bogaty dorobek jej baśni opartych na polskim folklorze, podobnie jak twórczość Lucyny Krzemienieckiej (znanej tylko jako autorka lekturowych *Przygód krasnala Hałabaty*), czy piękne baśnie o srebrnorogim jeleniu i zaklętym kaczorze Marii Kann. Zbiór polskich baśni — *Klechdy domowe* H. Kostyrko zyskał w konkursie 50 głosów (i 168 pozycję na liście ulubionych książek), a *Woda żywa i U złotego źródła* — nieliczne zgłoszenia i dalekie miejsce na zbiorczej liście bestsellerów.

A przecież popyt na baśnie nie słabnie — mogą to potwierdzić księgarze — jest bowiem związany z potrzebami psychiki dziecka na pewnym etapie jego rozwoju. Niezaspokojenie tego zapotrzebowania czytelniczego we właściwym momencie rozwoju dziecka pozostaje niewyrównaną i bezpowrotną stratą. Słusznie zwracała na to uwagę Halina Skrobiszewska, twierdząc, że nie poznana wówczas książka jest już lekturą na zawsze straconą, jest luką nie do odrobienia w późniejszym czasie. Z lektur wczesnego dzieciństwa wyrasta się jak z ciasnych ubrań. Dlatego niewiele głosów otrzymały książki dla najmłodszych: J. Brzechwa *Sto bajek* (151 zgłoszeń — 70 pozycja na liście

<sup>2</sup> Badania nad zasobami księgozbiorów bibliotek publicznych dla dzieci, prowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa BN, wykazały, że właśnie klasyka literatury dla dzieci i młodzieży, która od lat stanowi lekturę szkolną, jest dostępna w każdej z badanych placówek.

bestsellerów), J. Tuwim *Słoń Trąbalski* (99 zgłoszeń — 102 pozycja); tylko oba polskie komiksy mają licznych zwolenników: Makuszyńskiego i Walentynowicza *Przygody Koziołka Matołka* zyskały 384 głosy, a Chmielewskiego *Tytus, Romek i A'Tomek* — 426 zgłoszeń (23 i 21 pozycją na liście bestsellerów).

Czym charakteryzują się książki najczęściej wyróżniane przez uczestników konkursu? Przede wszystkim żywą, pełną przygód akcją i dużym ładunkiem emocjonalnym. Popularne okazały się książki, które ukazują dzielnego młodocianego bohatera, imponującego swoją postawą, lub takie, które budzą wzruszenie, współczucie, przejmują losami bohaterów. W uzasadnieniach czytelnicy podawali, że ich ulubionym bohaterem jest: Tomek Wilkowski z serii książek Szklarskiego (1746 głosów), Staś Tarkowski (1351 głosów), pan Samochodzik z serii powieści sensacyjno-przygodowych Nienackiego (1306 głosów), Ania z Zielonego Wzgórza (752 głosy), Anielka (495 głosów), dzieci z Bullerbyn (452 głosy), bohaterowie *Pokoju na poddaszu* W. Wasilewskiej (410 głosów), dr Dolittle (396 głosów), król Maciuś I (371 głosów), Winnetou (267 głosów), Nemeček z *Chłopców z placu broni* (259 głosów).

Uczestnicy konkursu wskazują najczę-

ściej w uzasadnieniach, że wzór osobowy przynioszą im następujące książki (w nawiasie liczba głosów):

1. H. Sienkiewicz — *W pustyni i w puszczy* (503)
2. L.H. Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza* (266)
3. A. Szklarski — seria o przygodach Tomka (255)
4. J.Ch. Andersen — *Baśnie* (202)
5. H. Rudnicka — *Chłopcy ze Starówki* (160)
6. W. Wasilewska — *Pokój na poddaszu* (136)
7. I. Jurgielewiczowa — *Ten obcy* (113)
8. J. Przymanowski — *Czterej pancerni i pies* (107)
9. K. Siesicka — *Agnieszka* (74)
10. A. Fiedler — *Dywizjon 303* (67)
11. B. Polewoj — *Opowieść o prawdziwym człowieku* (58)
12. F. Molnar — *Chłopcy z placu broni* (52)

Oczywiście jest to tylko liczbowe podsumowanie konkursowych zgłoszeń, a nie w pełni uzasadnione wyniki badań czytelnicznych. Niemniej wydaje się, że zadeklarowane tu preferencje czytelnice dają ciekawy obraz upodobań współczesnej generacji młodocianych odbiorców literatury, ich gustów i oczekiwań. Jest to więc interesujący sondaż, wskazujący na pilną potrzebę podjęcia szerszych badań nad czytelnictwem współczesnych dzieci i młodzieży.



JACEK WOJCIECHOWSKI

KRAKÓW — MBP/UJ

## LEKTURA REFLEKSYJNA

W powszechnym przekonaniu autor tekstu literackiego występuje zwykle jako najważniejszy autorytet w sprawach interpretacji tegoż tekstu. Z logicznej (zdawałoby się) przesłanki: skoro autor stworzył jakieś dzieło, to właśnie on powinien wiedzieć najlepiej, jakie treści zostały wyrażone — wywodzi się przeświadczenie, jakoby istniała jakaś idealna wersja interpretacyjna utworu, mianowicie interpretacja autorska.

Mniemanie to zawiera się już w najprostszych, trywialnych, ale przecież częstych pytaniach: „co autor miał na myśli”, „jakie są autorskie intencje”, ale także w najbardziej skomplikowanych doświadczeniach, objaśniających okoliczności powstania utworu. Ta sama postawa jest zresztą nierzadko impulsem dla autorskich sprostowań i komentarzy interpretacyjnych, a ponadto stanowi główne źródło niechęci wobec reinterpretacji krytyczno-literackich oraz wszelkich swobodnych przeróbek i adaptacji.

W rezultacie większość odbiorców sądzi, że odczytanie utworu jest tym lepsze, im bliższe autorskim intencjom. Z kolei zaś wynika stąd rozpowszechniona opinia, jakoby czytanie było aktem odtwórczym w stosunku do twórczego aktu konstrukcji dzieła literackiego.

W istocie jeden i drugi akt ma charakter twórczy, żadna idealna czy też ostateczna interpretacja nie istnieje, zaś autorskie wyobrażenie o treści dzieła, aczkolwiek ważne, w żadnym wypadku jednak nie może przesądzać o znaczeniach rzeczywistych. Dzieło bowiem z chwilą wejścia w obieg społeczny nie jest już li tylko własnością autora, lecz staje się „własnością” publiczną.

Wyjaśnijmy, dlaczego tak jest. Otóż autor, pisząc tekst stosownie do projektu, zawiera w nim swój pomysł, wyrażony jednak pośrednio, w mniej lub bardziej skonwencjonalizowanej formie. Z kolei czytelnik nie zna przecież projektu, lecz tylko sam tekst, który wobec tego odczytuje w ten sposób, że zawartym w tekście wypowiedziom nadaje swój sens, kierując się własnym wycuciem i doświadczeniem. I oczywiście ma do tego prawo, jeśli tylko potrafi rozszyfrować wszystkie, zawarte w tekście „wskazówki”. Tym samym jednak żadna interpretacja nigdy nie jest idealnie zgodna z autorskim projektem dzieła.

Oczywiście interpretacja czytelnicza może być uboższa, „gorsza” od autorskiego projektu — nierzadko zresztą w rezultacie mankamentów „technicznych” procesu lektury bądź niedoskonałości dzieła. Jednakże z przeszłości oraz współczesnie znane są również przypadki odczytań, wyraźnie wobec autorskich intencji zredukowanych, już nie za sprawą jakichkolwiek niedostatków, lecz w wyniku określonego stanu świadomości potocznej.

I tak np. mikropowieści W. Bykowa, ale także *Raj* Tadeusza Hołujy oraz *Bohdyn* Jerzego Putramenta stosunkowo często przyjmowały się jako powieści „o wojnie” (choć problematyka jest inna), a znów *Rzeźnię numer pięć* Kurta Vonneguta i *Paragraf 22* Josepha Hellera posądzono u nas o nieprzyzwoite kpiny z wydarzeń, które uważamy za tragiczne. Z kolei *Żelazny Gulary!* Czesława Ajmatowa, *Zgon* Władimira Tiendriakowa oraz *Awans* i *Konopielkę* Edwarda Redlińskiego opatrzone jednoznaczna etykietą powieści „wieskich”, zaś polityczne powieści M. Selimowicza *Derwisz i śmierć* oraz *Twierdza* uchodzą powszechnie za teksty historyczne. Otóż za każdym razem o interpretacji tych powieści zdecydował — raczej wbrew autorskim intencjom — stan świadomości publiczności czytelniczej, narzucając określone kierunki odczytań.

Jednakże na ogół interpretacje czytelnicze, aczkolwiek nieco różne od autorskiego projektu (różnice polegają na alternatywnych dopełnieniach podstawowego sensu), są wobec niego co najmniej równoważne. Prawidłowa, twórcza lektura ma bowiem miejsce tylko wówczas, kiedy czytelnik przekłada odebrane treści na język swoich myśli, aktualizuje i wzbogaca podstawowy sens dzieła o własne skojarzenia myślowe.

W końcu taki jest mechanizm lekturowej trwałości tekstów, które powstały przed laty i przed wiekami. Bądź co bądź znaczenia, przypisywane dziełom klasycznym współcześnie, są inne niż znaczenia sugerowane przed stu laty i jeszcze inne niż trzysta lat temu — a wszystkie razem różnią się zapewne od ich autorskich projektów, ale bynajmniej nie są przez to „gorsze”. Zresztą w przeciwnym wypadku klasyka nie byłaby literaturą żywą, lecz martwym pomnikiem historii literatury.

Także teksty współczesne odczytywane są na różne sposoby — w granicach nakreślonych przez główny sens dzieła. Trudno powoływać się na świadectwa prywatne, ale przecież interpretacje krytyczno-literackie często znacznie różnią się od autorskich projektów, niemniej (wyjąwszy pomyłki) wcale nie są wobec nich zredukowane. Nadto zaś znane są również twórcze adaptacje (więc też swobodne interpretacje) dzieł literackich, np. ekranizacje bądź inscenizacje, równo-

ważne wobec nich, chociaż siłą rzeczy inne, żeby wspomnieć tylko *Papiół i diament* Andrzejewskiego oraz filmową wersję Wajdy. Charakterystyczne przy tym, że sukcesem kończą się niemal wyłącznie s w o b o d n e przeniesienia dzieł na ekran lub scenę, podczas gdy adaptacje literalne, niewolniczo wierne, z reguły przynoszą porażkę.

Tak więc lektura twórcza (niektórzy mówią aktywna) nie ogranicza się li tylko do poprawnego rozszyfrowania głównych znaczeń dzieła, lecz ponadto wymaga jeszcze od czytelnika „przekładu” na własne kategorie rozumowania oraz złączenia z treścią jego myśli. Wszystkie te umysłowe operacje razem mieszczą się w pojęciu refleksji — w psychologii za myślenie refleksyjne uważa się „odzwierciedlenie” ogólnych a istotnych, ale nie danych bezpośrednio właściwości oraz rozwiązywanie problemów; stąd określenie „lektura refleksyjna” wydaje się trafne. Dodajmy od razu, że refleksja stanowi konieczny warunek lektury, bez niej bowiem prawidłowy odbiór literatury jest po prostu niemożliwy. Kto czyta w sposób bierny, traci („zabija”) tylko czas.

Naturalnie swoboda refleksyjna czytelnika ma swoje granice, narzucone przez wszystkie składniki tekstu i tzw. hipotezę tekstową, czyli prawdopodobny sens dzieła. Skojarzenia wykraczające poza te granice nie znajdują uzasadnienia i w tym samym stopniu, co brak lub niedostatek refleksji, wypaczają charakter lektury. Gdyby miało być inaczej, ideałem dzieła literackiego byłaby... czysta kartka, na której każdy mógłby rejestrować byle jakie myśli, bez żadnego związku z czymkolwiek.

Łatwo zauważyć, że (zakładany) refleksyjny charakter lektury w zasadniczym stopniu zmienia tradycyjny pogląd na rolę autora w procesie komunikacji literackiej. Skoro bowiem istotą czytania są owe skojarzenia, subiektywnie naddane przez odbiorcę — jego własne refleksje, odczucia i wrażenia, to głównym wyznacznikiem sprawności autorskiego warsztatu jest umiejętność wywołania tych refleksji, odczuć i wrażeń. Oczywiście impulsem sprawczym są wszystkie składniki dzieła, więc sens, treść, znaczenia, forma, kompozycja, ale także zawarte w nim sugestie, kierunkujące myślowe procesy odbiorcy.

W związku z tym mniej ważne jest, czy autor ma „rację”, a więc czy przedstawia świat zgodnie z rzeczywistością obiektywną, od tego w jaki sposób ten świat przedstawia. Czytelnicza reflek-

sja realizuje się bowiem tylko wówczas, jeżeli treści zawarte w tekście różnią się od poglądów, opinii, wyobrażeń i domniezań odbiorcy oraz od potocznych stereotypów. Rzecz jasna, pewne zbieżności — tzn. jakieś zgodności z obiegowym sposobem myślenia o świecie — istnieć jednak muszą, ale są to jedynie punkty styczności, gwarantujące nawiązanie i podtrzymanie kontaktu między dziełem a czytelnikiem oraz zrozumienie.

Dzieło literackie występuje zatem w lekturze jako specyficzna forma prowokacji estetyczno-intelektualnej. Autor i czytelnik stają się równoprawnymi partnerami dyskusji, w której „argumenty” autorskie spotykają się z „kontrargumentami” czytelnika. Autor decyduje wprawdzie o wyborze problemu, tematu oraz sposobach ujęcia, ale o finalnych skutkach tej „dyskusji” rozstrzyga z kolei czytelnik.

W ten sposób bezzasadne staje się występowanie autora z pozycji lepiej poinformowanego i pouczającego. Wszelkie przewagi muszą być udowodnione już to poprzez wzmoczoną wrażliwość i dociekliwość, już w postaci dostatecznie głębokiej refleksji, przy tym udowodnione w odpowiedniej, artystyczno-literackiej formie.

W postawie czytelnika natomiast wyklucza się bierność i pasywne („na wiarę”) podporządkowanie autorskiemu autoritetowi. Naturalnie, punkt widzenia autora może być akceptowany, i nierzadko tak bywa, jednak akceptacja ma tylko wówczas jakąkolwiek wartość, kiedy następuje po wyczerpaniu własnych kontrargumentów.

Jednakże w praktyce lekturowej bardzo często postawa autora bywa pojmowana w kategoriach katechetycznych. Zdaniem wielu czytelników autor powinien mieć rację i przedkładać ją w formie pouczeń, przestróg oraz nakazów. Stąd właśnie owo dociekanie (domniemyanych) autorskich opinii oraz ocena dzieła według słuszności — więc przystawalności do obiegowych poglądów — bądź niesłuszności sugerowanych zaleceń i prawd.

Ten archaiczny stereotyp lektury, częściowo przejęty z przeszłości — związany zatem z inną formacją społeczną, innym stanem społecznej świadomości oraz z odmienną sytuacją literatury — ale także w znacznym stopniu ugruntowany przez szkołę, w miarę rozwoju literatury, sztuki oraz w ogóle komunikacji społecznej, staje się bezużyteczny i wymaga przełamania. Lektura bierna, wyzuta z refleksji, jest nieporozumieniem i stratą czasu.





## WISŁAWA SZYMBORSKA

ur. 2 VII 1923 r. w Kórniku

poetka, tłumaczka, krytyk

### PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE:

Dłatego żyjemy — poezje. Wwa 1952  
 Pytania zadawane sobie — poezje. Kraków 1954  
 Wołanie Doyeti — poezje. Kraków 1957  
 Sól — poezje. Wwa 1962  
 Wiersze wybrane. Wwa 1964  
 Sto pociech — poezje. Wwa 1967  
 Poezje wybrane. Wwa 1967  
 Wiersze. Wwa 1970  
 Poezje. Wwa 1970  
 Wszelki wypadek — poezje. Wwa 1972  
 Lektury nadobowiązkowe — eseje krytyczno-literackie. Kraków 1973  
 Wybór wierszy. Wwa 1973  
 Tarsjusz i inne wiersze. Wwa 1974  
 Wielka liczba — poezje. Wwa 1976  
 Wybór wierszy. Wwa 1979

### TŁUMACZENIA:

ARAGON L.: Wiersze. Przekł. niektórych wierszy... Wwa 1954

### PONADTO POSZCZEGÓLNE UTWORY W NIEKTÓRYCH ANTOLOGIACH, ALMANACHACH I WYDAWNICTWACH ZBIOROWYCH:

Praca radosna. Wwa 1951, Pod sztandarami pokoju. Wwa 1952, Hejnał poetycki. Kraków 1953, O armii, która nas wyzwoliła. Wwa 1954, O Leninie. Wwa 1954, Poezja Polski Ludowej. Wwa 1955, Wzięli diabli pana. Wwa 1955, Zie-

mia rodzinna. Wwa 1955, Lenin. Wwa 1956, Ludwik Waryński. Wwa 1956, Wierszu, rodzona moja mowo. Wwa 1956, Panorama moderner Lyrik. (RFN) 1960, Poeti polacchi contemporanei. Milano 1961, Polska lirika dvajsetega stoletja. Wwa 1963, Dziecko w poezji polskiej. Wwa 1963, Savremena poljska poezija. Beograd 1964, Krakowski almanach mlodych. Kraków 1964, Ziemia rzeczywista. Wwa 1965, Wiersze o naszym czasie. Wwa 1965, Postwar Polish poetry. New York 1965, Polnische Poesie des 20 Jahrhunderts. Frankfurt a/Main 1965, Neue polnische Lyrik. Wwa 1965, Historia w poezji. Wwa 1965, Golosa poetov. Moskva 1965, Dzen' paëzii. Minsk 1965, Anthologie de la poësie polonaise. Paris 1965, Wiersze potrzebne. Wwa 1966, Dla zakochanych. Wwa 1966, Rijen 1917—1967. Praha 1967, Polish writing today. Middlesex 1967, Oktomvrijski iskri. Sofija 1967, Avrora. Moskva 1967, Słowo o żołnierzu. Wwa 1968, A föld fëneyi. Budapest 1968, Ziemlju vsju ochvatyvaja razem. Moskva 1969, Unión. La Habana 1969, Svetät väzpjava Lenin. Sofija 1969, Poeci i morze. Gdynia 1969, Pieśń o kraju. Wwa 1969, O Polskę wolną i sprawiedliwą. Wwa 1969, Najbliższa ojczyzna. Wwa 1969, Czytamy wiersze. Wwa 1970, Bolka za Vietnam. Sofija 1970, Sovremennaja pol'skaja poëzija. Wwa 1971, Przez świat idące wołanie. Wwa 1971, Naszym nauczycielom. Wwa 1971, Kamer mes vel dzivi. Riga 1971, Dla ciebie Ewo. Wwa 1971, Brevir lasky. Praha 1971, Z przemiań wiersza polskiego. Kraków 1972, Portret Ewy. Wwa 1972, Poezijos pavasaris. Vilnius 1972, Debiuty poetyckie 1944—1960. Wwa 1972,

Chant de la Pologne. Paris 1972, Forditott vilag.  
Budapest 1973, Kolumbowie i współcześni. Wwa  
1976, Do matki. Wwa 1977, Za każdy twój  
uśmiech. Olsztyn 1977.

WAŻNIEJSZE PRZEDMIOTOWE PRACE KRY-  
TYCZNE:

KWIATKOWSKI J.: Klucze do wyobraźni. Wwa  
1964 s. 239—251

SANDAUER A.: Liryka i logika. Wwa 1969  
s. 405—435

WŁODEK A.: Nasz łup wojenny. Kraków 1970  
s. 147—163

NASTULANKA K.: Sami o sobie. Wwa 1975  
s. 298—308

BURKOT S.: Spotkania z poezją współczesną.  
Wwa 1977 s. 97—116.

Jadwiga Nagły  
Joanna Niedzielska



## WOJCIECH ŻUKROWSKI

ur. 14 IV 1916 r. w Krakowie

prozaik, reportażysta, eseista,  
autor książek dla dzieci  
i młodzieży

### PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE:

Rdza — wiersze. Kraków 1943

Porwanie w Tiutiurlistanie — powieść dla  
młodzieży. Wwa 1946

Z kraju milczenia — opowiadania. Wwa 1946  
Piórkciem flaminga, czyli opowiadania prze-  
wrotne. Katowice 1947

Wiersze. Katowice 1948

Ręka ojca — powieść. Katowice 1949

Mądre ziola — powieść. Wwa 1951

Córeczka. Opowiadania o dzieciach i zwierzę-  
tach. Wwa 1952

Szabla Gabrysia — opowiadania historyczne.  
Wwa 1952

Słoneczne lato — opowieść dla dzieci. Wwa  
1952

Dni klęski — powieść. Wwa 1952

Poszukiwacze skarbów — opowieść dla dzieci  
i młodzieży. Wwa 1953

W kamieniołomie i inne opowiadania. Wwa  
1954

Desant na kamiennej wyspie. Zbeletryzowany  
reportaż z frontu chińskiego. Wwa 1955  
(współautor: J. Przymanowski)

Dom bez ścian, Dziennik z pobytu w Wietna-  
mie. Wwa 1954

ognisko w dżungli. Opowiesci i baśnie z Wiet-  
namu. Wwa 1955

Wybór opowiadań. Wwa 1956

Kantata — pierwsze opowiadania. Wwa 1957

Mój przyjaciel słoń — opowieść dla dzieci.  
Wwa 1957

Okrucy weselnego tortu — opowieść. Wwa  
1958

Wędrowniki z moim Guru — opowieści indyjskie. Wwa 1960  
Skapani w ogniu — powieść. Wwa 1961  
W królestwie miliona sloni. Reportaż z Laosu. Wwa 1961  
Nieśmiały narzeczony — opowiadania. Wwa 1964  
Opowieści z dalekiego wschodu. Wwa 1965  
Kamienne tablice. T. 1—2 — powieść. Wwa 1966  
Szczęściarz — opowiadania. Wwa 1967  
Noce Ariadny — opowiadania. Wwa 1968  
Lotna — opowiadanie. Wwa 1969  
Kierunek Berlin — nowela filmowa. Wwa 1970  
Wybór opowiadań. Wwa 1972  
Karambole — felietony literackie. Wwa 1973  
W głębi zwierciadła — gawędy o pisarzach i książkach. Wwa 1973  
Piórkami flaminga. Nieśmiały narzeczony. — opowiadania. Wwa 1974  
Plaża nad Styksem — powieść. Wwa 1976  
Ostrożnie ze złotym lisem — opowiadania. Kraków 1978

#### PRACE REDAKCYJNE:

Znad Odry — zbiór opowiadań. Wybór, opracowanie i przypisy... Wwa 1954 (współautor: L. M. Bartelski)  
Opowieści z dreszczykiem. Wybór... Wwa 1957 (współautor: T. A. Malanowski)  
Antologia pamięci 1939—1945. Wybór, wstęp i przypisy... Wwa 1964  
Dni klęski i chwaly. Przedmowa... Poznań 1970  
Tchnienie grozy. Wybór... Poznań 1974

#### PONADTO POSZCZEGÓLNE UTWORY W NIEKTÓRYCH ANTOLOGIACH, ALAMANACHACH I WYDAWNICTWACH ZBIOROWYCH; M. IN. W:

Sucasni pol'ski opovidannja. Kyiv 1951, Lenku novelës. Vilnius 1951, Żołnierskie dni. Wwa 1953, Newisandegane lehestan. Teheran 1952, Pages polonaises. Paris 1953, Za Polskę, wol-

ność i lud. Wwa 1956, Przez stulecia. Wwa 1956, Polska nowela współczesna. Wwa 1961, Polen erzählt. Frankfurt/M 1961, Puti svobody. Moskva 1964, Młodzi. Poznań 1964, Mai lengyel elbeszélők. Budapest 1965, Przez lata walki. Wwa 1966, Moderne polnische Prosa. Berlin 1964, Żołnierskim szlakiem. Wwa 1967, Deset polských novel. Praha 1967, Z wrześniowych dni. Poznań 1969, Sovremennye pol'skie rasskazy. Moskva 1969, Polnische Prosa des 20. Jahrhunderts. München 1969, Ad Buga da Odry. Minsk 1969, A l'ombre de leur Dieu. Paris 1969, Zachodem poszly dzieje. Poznań 1970, Z lasu szła wolność. Wwa 1971, Im Westen fließt die Oder. Berlin 1971, Wczoraj i dziś. Wwa 1973, S'vremenni polski razkazi. Sofija 1972.

#### WAŻNIEJSZE PRZEDMIOTOWE PRACE KRYTYCZNE:

BARTELSKI L. M. Żukrowski. Wwa 1970

BARTELSKI L. M. Zywiol walki. W: Sylwetki polskich pisarzy współczesnych. Wwa 1975

KABATA M. Żukrowski, czyli spełnienia realizmu. „Literatura” 1978 nr 38

KUBIKOWSKI Z. Wojciech Żukrowski, czyli różnorodność świata. W: Bezpieczne małe mity. Wrocław 1965

KUBIKOWSKI Z. Wojciech Żukrowski. W: Autorzy naszych lektur. Wwa 1967

LICHNIAK Z. Dokoła Wojtka. Rzecz o Wojciechu Żukrowskim. Wwa 1967

TERMER J. Żukrowski — jaki jest. „Miesięcznik Literacki” 1969 nr 5

Krystyna Gwoździowska  
Elżbieta Szary

## CZYTELNICTWO I OCENA PRZYDATNOŚCI CZASOPISM BIBLIOTEKARSKICH W ŚWIETLE BADAŃ ANKIETOWYCH

Podejmując próbę określenia roli i miejsca czasopism bibliotekarskich w pracy zawodowej nauczycieli-bibliotekarzy, przeprowadzono badania ankietowe, którymi objęto nauczycieli bibliotekarzy dokształcających się w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych we Wrocławiu w roku szkolnym 1978/79.

Ankieta zawierała trzy zasadnicze bloki tematyczne:

— zakres czytanych treści czasopism bibliotekarskich,

— wartość czasopism bibliotekarskich w ocenie nauczycieli bibliotekarzy,

— oczekiwania nauczycieli bibliotekarzy w stosunku do tych czasopism.

Szczegółowa problematyka ankiety przedstawiała się następująco:

Część pierwsza ankiety dotyczyła:

a) czytelnictwa czasopism (pytania: Które czasopisma bibliotekarskie znajdują się w Pana(i) bibliotece?; Proszę wymienić czasopisma bibliotekarskie czytane przez Pana(i)nią);

b) przydatności praktycznej czasopism bibliotekarskich i ich poszczególnych działów w opinii nauczycieli-bibliotekarzy (Które z czytanych czasopism najbardziej pomaga Panu(i) w pracy zawodowej?; Który dział czytanego czasopisma jest najbardziej przydatny w pracy zawodowej?; Proszę wymienić nazwiska autorów, których artykuły czyta Pan(i) najchętniej; Co z nowości wydawniczych anonsowanych przez czasopisma bibliotekarskie przeczytał(a) Pan(i) ostatnio?);

c) ogólnej oceny czasopism (Które z przeczytanych w ostatnim okresie artykułów lub rozpraw oceniłby(łaby) Pan(i) najwyżej?; Czy według Pana(i) poziom artykułów specjalistycznych jest wysoki, średni, niski; Czy według Pana(i) czasopisma w stopniu zadowalającym reagują na aktualne wydarzenia naukowe w dziedzinie bibliotekoznawstwa (proszę podać przykład); Proszę ocenić poziom recenzji zawartych w czasopismach; Jakie miejsce w czasopismach bibliotekarskich powinny według Pana(i) zajmować informacje o stanie i wynikach bibliotekoznawczych badań naukowych?; Jak ocenia Pan(i) propozycje metodyczno-praktyczne na tle pozostałych działów czasopism?; Czy forma redakcyjna czasopism (szata graficzna, układ treści) jest według Pa-

na(i) odpowiednia?; Jakie uwagi ma Pan(i) o stylu i języku czasopism?; W czym widzi Pan(i) największe wartości czasopism bibliotekarskich?).

Część druga zawierała pytania o uwagi i propozycje nauczycieli bibliotekarzy dotyczące przydatności czasopism w pracy zawodowej (pytania: Jakie treści postulowałyby(łaby) Pan(i) rozbudować w czasopismach ze względu na przydatność w pracy zawodowej?; Jakie są Pana(i) propozycje pod adresem czasopism z punktu widzenia własnego doskonalenia zawodowego?; Jaka problematyka z dyscypliny przedmiotu winna być preferowana w dziale „artykuły i rozprawy”?; Jakie inne uwagi zgłasza Pan(i) pod adresem czasopism (ich zalety i wady).

Część trzecia dotyczyła danych socjodemograficznych respondentów.

Badaniami ankietowymi objęto 177 słuchaczy studium specjalnego dla nauczycieli bibliotekarzy bibliotek szkolnych i pedagogicznych, w tym 144 — z wykształceniem wyższym i 33 — bez wyższego wykształcenia. Niestety, z tej stosunkowo dużej liczby rozdanych kwestionariuszy uzyskano od respondentów tylko 54. Nie pozwalała to na wyciągnięcie daleko idących wniosków, ale na pewno umożliwia określenie funkcji czasopism bibliotekarskich w pracy zawodowej nauczyciela-bibliotekarza o danym wykształceniu i stażu pracy.

Spośród ankietowanych tylko dwie osoby miały wykształcenie wyższe bibliotekoznawcze. Filologię polską ukończyły 33 osoby, pedagogikę — 6 osób, historię — 7, geografii — 3 osoby, nauczanie początkowe — 2, wychowanie plastyczne z zajęciami technicznymi — 1 osoba.

Jedyną funkcjonalną zmienną okazała się w zasadzie kategoria stażu pracy. Kategorie wykształcenia, płci, wieku, miejsca pracy nie wpłynęły różnicująco na odpowiedzi respondentów.

### **I. Zakres czytanych treści czasopism bibliotekarskich**

Na pytanie, które czasopisma bibliotekarskie znajdują się w bibliotece respondentów, wymieniono kolejno:

Wykształcenie	Liczba badanych		Miejsce pracy									
			Zbiorca Szkoła Gminna		Szkoła Podstawowa w mieście		Zespół Szkół Zawod.		Liceum i Technikum		Biblioteka Pedagogiczna	
		%		%		%		%		%		%
średnie	5	9,3	1	1,9	3	5,5	—	—	1	1,9	—	—
wyższe	49	90,7	2	3,7	4	7,4	10	18,5	23	42,6	10	18,5
Razem	54	100	3	5,6	7	12,9	10	18,5	24	44,5	10	18,5

	liczba odpowiedzi
„Poradnik Bibliotekarza”	— 46
„Bibliotekarz”	— 29
„Przegląd Biblioteczny”	— 20
„Roczniki Biblioteczne”	— 3
„Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych”	— 2
„Informator Bibliotekarza i Księgarza”	— 2

Do grupy czasopism bibliotekarskich ziliczone zostały również periodyki bibliograficzne: „Nowe Książki”, „Przewodnik Bibliograficzny”, „Zapowiedzi Wydawnicze”, „Bibliografia Zawartości Czasopism”, „Kartkowy Katalog Nowości” i „Studia o Książce”.

Najbardziej pomocne w pracy zawodowej i systematycznie czytane okazały się następujące czasopisma:

Ranga	Tytuł	Liczba głosów	% badanych
1.	Poradnik Bibliotekarza	44	81,4
2.	Bibliotekarz	9	16,6
3.	Przegląd Biblioteczny	3	5,5

Z porównania tych dwóch wypowiedzi wynika, że:

- 81% badanych czyta systematycznie i uważa za najbardziej przydatny w pracy zawodowej „Poradnik Bibliotekarza”,
- mniejszą popularnością cieszy się „Bibliotekarz”, czytany przez około 17% badanych,
- „Roczniki Biblioteczne” znajdują

się w trzech bibliotekach nie są w ogóle czytane,

— pozostałe czasopisma bibliotekarskie czytane są sporadycznie.

Głównym przedmiotem zainteresowania respondentów są treści metodyczno-praktyczne, ta problematyka została też uznana za najbardziej interesującą.

Zdecydowanie przeważa zainteresowanie artykułami traktującymi o:

1. organizacji warsztatu służby informacyjno-bibliograficznej — preferuje je 30 osób,
2. różnorodnych formach pracy pedagogicznej konspekty lekcji, projekty konkursów, scenariusze wystaw — 30 osób),
3. organizacji i technice pracy w bibliotece szkolnej (struktura zbiorów, ewidencja, klasyfikacja — 29 osób).

Najchętniej czytani autorzy to: Jadwiga Andrzejewska, Emilia Białkowska, Jadwiga Kołodziejska, Zdzisław Czyż, Zofia Dąbrowska, Piotr Choryński, Józef Szocki. Poruszają oni często problemy, zdaniem badanych przydatne w praktyce bibliotek szkolnych i pedagogicznych. W przypadku kilku ankietowanych typowe odpowiedzi to: „nazwiska autorów nie odgrywają żadnej roli”, „istotne są tylko czytane treści”.

Czytane nowości wydawnicze anonswane przez czasopisma bibliotekarskie to w większości publikacje o charakterze podręcznikowym i zawierające wskazówki praktyczne. Oto najczęściej wymieniane tytuły:

— *Biblioteka szkolna*, pod red. E. Białkowskiej, Warszawa 1977,

— Czachowska J., Loth R.: *Bibliografia i biblioteka w pracy polonisty*, Wrocław 1977.

Stałe zainteresowanie nowościami deklaruje 21 badanych nauczycieli bibliotekarzy, 20 osób śledzi je sporadycznie, 14 — nie zwraca na nie uwagi.

## II. Wartość czasopism w ocenie nauczycieli bibliotekarzy

Z ostatnio przeczytanych przez respondentów najwyżej zostały ocenione artykuły:

— J. Andrzejewska: Sprawdziany przygotowania uczniów szkół średnich do korzystania z informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej. „Poradnik Bibliotekarza” 1977,

— J. Andrzejewska: Lekcje biblioteczne. Wybór materiałów bibliograficznych. „Poradnik Bibliotekarza” 1978,

— E. Majer: Moja praca z łącznikami. „Poradnik Bibliotekarza” 1978,

— Z. Czyż: Młodzieżowa Służba Biblioteczna w bibliotece szkolnej. „Poradnik Bibliotekarza” 1978,

— D. Gostyńska: Terapia biblioteczna. „Bibliotekarz” 1977,

— M. Pęska: Zespól samokształceniowy bibliotekarzy. „Poradnik Bibliotekarza” 1978,

— B. Jarosz: Czasopisma dla bibliotek szkolnych. „Poradnik Bibliotekarza” 1978,

— P. Choryński: Ocena pracy biblioteki szkolnej. „Poradnik Bibliotekarza” 1978. Aż 21 ankietowanych osób wypowiedziało się następująco: „żadnego z artykułów lub rozpraw przeczytanych ostatnio nie oceniam wysoko”.

Tylko w siedmiu przypadkach podano konkretne tytuły i autorów; najczęściej wymieniano tytuły nie zawsze zbliżone do oryginału lub podawano ich niepełną charakterystykę.

30 osób uważa, że poziom artykułów specjalistycznych jest wysoki, 20 — że średni. Niestety w żadnym przypadku oceny nie uzasadniono.

48 respondentów oceniło poziom recenzji jako zadowolający, 6 osób uważa, że są one zbyt ogólne. Za najlepsze uznane zostały recenzje zamieszczone w „Przeglądzie Bibliotecznym”.

Około 50% badanych twierdzi, że recenzje pomagają im wyselekcjonować z nowości pozycje najbardziej wartościowe, godne uwagi.

W opinii 22 nauczycieli czasopisma w stopniu zadowolającym reagują na aktualne wydarzenia naukowe. Motywując zasadność oceny wyliczają artykuły na temat:

— roku bibliotek i czytelnictwa,

— VII narady ośrodków bibliotekoznawczych i metodycznych krajów socjalistycznych,

— światowego kongresu bibliotekarzy,  
— roli bibliotek szkolnych w zreformowanej szkole średniej.

Większość ankietowanych uważa, że zbyt duże opóźnienia w ukazywaniu się czasopism bibliotekarskich są przyczyną „braku danych z ostatniej chwili”, np. sprawozdanie z VII zjazdu bibliotekarzy polskich w Zielonej Górze (czerwiec 1975) ukazało się w „Przeglądzie Bibliotecznym” po 9 miesiącach (1976 nr 3).

Tylko 9 ankietowanych twierdzi, że czasopisma bibliotekarskie nie reagują w stopniu zadowolającym na aktualne wydarzenia naukowe. Niektórzy ocenę tę uzasadniają następująco: „brak informacji o aktualnych tendencjach w bibliotekarstwie światowym”, „nic nie wiem o działalności informacji pedagogicznej”, „jaki ma być model biblioteki w zreformowanej szkole średniej”.

Zdaniem 35 osób informacje o stanie i wynikach naukowych badań bibliotekoznawczych powinny zajmować miejsce pierwszoplanowe. 12 ankietowanych proponuje zamieszczać tylko krótkie informacje w formie komunikatów lub doniesień. Pozostali respondenci nie udzielili odpowiedzi na to pytanie.

W ankiecie zapytano nauczycieli, jak oceniają propozycje z zakresu praktyki bibliotekarskiej na tle pozostałych działów czasopism.

Odpowiedzi 31 respondentów brzmiały: „nie są wystarczające”, „brak propozycji metodycznych do pracy z uczniami szkół ponadpodstawowych”, „należałoby zwiększyć ilość tego rodzaju prac”, nie uwzględniają potrzeb bibliotekarzy pracujących w różnego rodzaju bibliotekach”, „należałoby im poświęcić więcej miejsca, nawet w formie oddzielnej wkładki”, „zamieszczać je również w „Przeglądzie Bibliotecznym”.

17 ankietowanych ocenia propozycje metodyczno-praktyczne jako wystarczające, 6 — nie zwraca na nie uwagi.

Zdecydowana większość badanych (46 osób) uważa formę redakcyjną czasopisma (szata graficzna, układ treści) za odpowiednią. Nieliczni proponują wprowadzenie większej ilości ilustracji, plansz, urozmaicenia kolorystycznego, stosowanie zróżnicowanej czcionki, wyodrębnienie działów w takiej wersji jak w „Przeglądzie Bibliotecznym”.

Większość też (47 osób) nie wnosi żadnych uwag do stylu i języka czasopisma. Zastrzeżenia pozostałych są następujące: „mała komunikatywność języka”, „artykuły pisane są czasami za bardzo naukowo, naszpikowane obcymi wyrazami, tak że trudno uchwycić sens czytanych treści”, „język powinien być bardziej żywy, obrazowy”.

Największe wartości czasopism bibliotekarskich badani nauczyciele widzą w:

- ich pomocy w realizacji bieżących zadań bibliotecznych (54 odpowiedzi),
- pomocy w samokształceniu,
- możliwości wymiany doświadczeń,
- cennych wskazówek praktycznych (np. konспекty lekcji bibliotecznych).

### III. Postulaty nauczycieli bibliotekarzy pod adresem czasopism bibliotekarskich, ujawniające oczekiwania ich odbiorców

Dotychczasowa analiza wyników badań ankietowych wyraźnie sygnalizuje dominację praktyki nad treściami naukowymi w recepcji czasopism.

Ze względu na przydatność w pracy zawodowej i z punktu widzenia własnego doskonalenia zawodowego nauczyciele postulują: rozbudować tematykę praktyczną (42 osoby) i wyodrębnić odpowiedni dział (9 osób).

Szczegółowe propozycje dotyczą:

- form pracy pedagogicznej w różnych typach szkół,
- organizacji i techniki pracy bibliotecznej (np. struktura zbiorów, katalogi, ewidencja, informacja naukowa),
- współpracy bibliotek: pedagogicznych z bibliotekami szkolnymi, szkolnych z publicznymi i zakładami pracy,
- aktualnych przepisów prawnych dla bibliotekarzy (postulat dotyczy „Poradnika Bibliotekarza”),
- sprzętu bibliotecznego.

Tylko nieliczni proszą o więcej treści naukowych, szczególnie na temat rozwoju czytelnictwa w świecie i o rozbudowanie działu recenzji.

Jedenastu respondentów wystąpiło z propozycją przekształcenia „Poradnika Bibliotekarza” na czasopismo bibliotek szkolnych i zmiana jego profilu na bardziej metodyczny i szkoleniowo-instruktażowy.

### Wnioski:

- Czasopisma nie są czytane systematycznie i dokładnie, o czym świadczą odpowiedzi często fragmentaryczne lub nie na temat.
- Najpełniej uwidoczniła się ocena propozycji praktycznych zawartych w czasopismach. Około 57% badanych wypowiedziało się, że jest ich za mało, 31% — że wystarczająco.
- Najmniej uwag zgłoszono do stylu, języka i formy redakcyjnej czasopism.
- W opinii badanych najbardziej przydatny w ich pracy zawodowej okazał się

„Poradnik Bibliotekarza”, czyli czasopismo o charakterze instruktazowym, zamieszczające najwięcej prac z zakresu praktyki bibliotecznej, będące czymś w rodzaju żywego poradnika.

Wnioskować więc można, że respondenci oczekują na gotowe rozwiązania metodyczne i za nie najbardziej cenią „Poradnik Bibliotekarza”. Wypowiedzi na pewno również sygnalizują brak powszechnie dostępnego instruktazu dla nauczycieli bibliotekarzy. Nie ukazuje się żadne czasopismo poświęcone wyłącznie problematyce bibliotek szkolnych i pedagogicznych (do r. 1972 wydawano rocznik Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych), stąd zapewne postulat, aby „Poradnik Bibliotekarza” mianować czasopismem bibliotek szkolnych. Mała popularność „Przeglądu Bibliotecznego” (prenumerowany przez 20 bibliotek i czytany systematycznie tylko przez 3 osoby) i „Roczników Bibliotecznych” (nie czytanych w ogóle) również może świadczyć o tym, że największą wartość czasopism respondenci widzą w cennych wskazówkach praktycznych.

— Zapotrzebowanie na problematykę z zakresu praktyki bibliotekarskiej zgłaszają wszyscy, jednak większe ono jest u nauczycieli od niedawna pracujących w bibliotece. Pocztytność artykułów teoretycznych wzrasta wraz ze stażem pracy.

Staż pracy	Wybór treści teoretycznych liczba osób	Wybór treści praktycznych liczba osób
0—10	8	23
11—20	9	4
powyżej 20	7	3

● Z postulatów zgłoszonych przez ankietowanych wyłania się dość wyraźnie model czasopisma wychodzącego naprzeciw oczekiwaniom. Miałoby to być czasopismo o bardzo rozbudowanej części metodyczno-praktycznej. Tu można zadać pytanie: co jest przyczyną koncepcji czasopisma w sumie bardzo ubogiego w treści teoretyczne i bardzo praktycznego.

Odpowiedzi niewielkiej grupy respondentów, która wzięła udział w badaniach, nie pozwalają na uogólnienie zjawisk, toteż w niniejszym artykule zostały one zaledwie zasygnalizowane. Upoważniają jednak do podjęcia bardziej szczegółowych i o znacznie większym zasięgu badań nad problemem praktycznej przydatności czasopism bibliotekarskich w pracy zawodowej nauczycieli bibliotekarzy.



**Tematyczne  
zestawienia  
książek**

IZABELLA STACHELSKA

**Nowe książki  
dla dzieci  
i młodzieży**

Z nowych książek, wydanych w październiku i listopadzie 1979 r., dla najmłodszych dzieci wybierzemy dwie książeczki z wesołymi, barwnymi ilustracjami, pisane prozą opowieści realistyczno-fantastyczne: **WOJCIECHA WITKOWSKIEGO** *Burzliwe dzieje pirata Rabarbara* (1979 „Czyt.” z1 30) i **LECHA ISAKIEWICZA** *Grinka w Krainie Parasoli* (1979 KAW, z1 20 opr. brosz., z1 32 opr. tw.). Pirat Rabarbar i jego synek Krztynek pod wieloma względami przypominają rozbójnika Rumcajsa z Cypiskiem, tyle że ich przygody rozgrywają się nie w lesie, lecz na morzu. Grinka z drugiej książeczki to mała dziewczynka uwielbiająca lody, przeżywająca w ich poszukiwaniu liczne przygody w różnych dziwnych krainach. Obie pozycje — poziom I, dział N.

Dla dzieci nieco starszych (9—11 lat) kupić możemy książeczkę **JULIANA MAJKI** *Baśnie i legendy górników wielkich* (Kraków 1979 KAW, z1 25), która nie jest wprawdzie znakomita pod względem literackim, ale zawiera 6 dość interesujących baśniowo-legendarnych opowieści na temat nie reprezentowany dotychczas w lekturze na ten poziom, a prócz baśni — słowniczek i końcowy rozdział, przedstawiający zwięzłą historię i obecny stan, rolę i zasoby kopalni soli w Wieliczce. Poziom II lub III, dział B.

Nowa książka **ZDZISŁAWA NOWAKA** *Niezwykłe przygody Hodży Nasreddina* (1979 NK, z1 30) to kolejny tomik przygód i forteli mędrca z Buchary, tym ra-

zem grubszy, składający się z 20 opowieści. Każda z nich zawiera, prócz opisu baśniowych przygód bohatera, jakąś zagadkę dla czytelnika, którą można rozwiązać najczęściej przy pomocy logiki, czasem matematyki. Czytelnicy, którzy sobie z tym nie poradzą, znajdą wyjaśnienia przy końcu książki. Ciekawa ta i dowcipna książka, z zabawnymi rysunkami J. Flisaka, zainteresuje dzieci około 9—12-letnie, poziom II lub III, dział B.

**Dom HANNY WYSZOMIRSKIEJ** (1979 NK, z1 15) to pogodna powieść współczesna o rodzinnym domu trojga dzieci, domu starym, stojącym w dużym ogrodzie, pełnym drzew, kwiatów i ptaków. Opisane przygody dzieci wiążą się najczęściej z obserwacjami przyrody i hodowaniem zwierząt domowych. Poziom III łatwy, dla dzieci około 10—12-letnich, dział P.

Nowa książka **SŁAWOMIRA KRYSKI** *Wakacje nad jeziorem* (1979 „Czyt.”, z1 20) to interesująca współczesna powieść o sporej grupce dzieci (są wśród nich także dzieci z Pakułowic, znane z poprzednich książek tego autora), spędzających wspólnie wakacje. Ich przygody, związane z „własną” wyspą na jeziorze, są momentami bardzo dramatyczne, ale kończą się szczęśliwie. Dla czytelników 11—13-letnich, poziom III, dział P.

Behaterem powieści **ADAMA BAHDA-JA** *Telemach w dżinsach* (1979 KAW, z1 30) jest 15-letni Maciek Łańko, który jeździ po Polsce w poszukiwaniu zaginionego przed laty ojca. Autor sprawnie i interesująco przedstawia urozmaicone przygody chłopaka w czasie tej wędrówki, książka ma też walory poznawcze i wychowawcze, a spodoba się czytelnikom (zwłaszcza chłopcom) około 12—15-letnim. Poziom III, dział Prz.

Głównym problemem tłumaczonej z francuskiego współczesnej powieści **MICHELA GRIMAUD** *Obca ziemia* (1979 NK, z1 18) jest rasizm i nietolerancja, przyczyny ciężkich przeżyć 11-letniego Algierczyka Dżamila, który przebywał na obcej ziemi, we Francji, z ojcem swym, robotnikiem pozbawionym wszelkich praw, zatrudnianym z łaski. Powieść jest dobrze napisana, wrzuszająca, przekonująca, bardzo wartościowa wychowawczo i poznawczo. Zainteresuje czytelników około 12—15-letnich, poziom III, dział P.

Książka **KLEMENTYNY SOŁONOWICZ-OLBRYCHSKIEJ** *Jak mu powieźdź* (1979 LSW, z1 25) to zbiór 13 nowel, wśród których 3 są nowe, a pozostałe były poprzednio publikowane osobno, w seriach BBT, WSDz i Ch, oraz ze słonecznikiem. Nowele są ciekawe, psychologicz-



no-obyczajowe, o tematyce współczesnej, akcji niekiedy dramatycznej, wartościowe. Poziom trudności jest trochę nierówny, ponieważ jednak większość nowel stosowna jest dla najstarszych dzieci i młodzieży, zaliczymy książkę do poziomu IV, dział P. Szkoda, że edytorsko jest bardzo marna, klejona.

**Stało się jutro. Opowiadań fantastycznych zbiór siedemnasty** (1979 NK, z1 15) zawiera 5 nowel fantastyczno-naukowych autorów polskich (W. Żwikiewicza, D. Filara, K. Malinowskiego i G. Górskiej) dla najstarszych czytelników. Poziom IV, dział F.

We współczesnej powieści **MARII NURROWSKIEJ Wyspa na lądzie** (1979 LSW, z1 40) wśród dość licznych bohaterów, zróżnicowanych charakterologicznie i interesująco przedstawionych, na plan pierwszy wysuwa się para młodych: Ewa i zakochany w niej Stefan. Na początku powieści Ewa jest uczennicą liceum ogólnokształcącego, a Stefan uczniem technikum rolniczego, przy końcu Ewa jest studentką medycyny, a Stefan przejmuje od swego ojca gospodarstwo wiejskie. Głównym problemem powieści jest sprawa konfliktu między młodymi, powstałego na tle różnicy poglądów na dalszą drogę życiową obojga. Ostatecznie zwyciężają raczej chłopaka, obiektywnie słuszniejsze, a dziewczyna po trosze godzi się z tym i wszystko zbliża się do szczęśliwego zakończenia. Powieść jest ciekawa i z pewnością będzie poczytna wśród młodzieży starszej, od lat 14. Poziom IV, dział P.

Książka **Są jeszcze muszkietierowie...** (1979 NK, z1 30) to zbiór 11 opowiadań napisanych przez 11 znanych autorów radzieckich (Iskandera, Nagibina, Jakowlewa, Amlińskiego, Wigdorową, Kotowszcikową i in.). Bohaterami wszystkich nowel są nauczyciele (radziecki tytuł książki — „Szkolne lata”), działający w różnych okresach — tuż po rewolucji, przed wojną, w czasie wojny i obecnie. Niektóre z opowiadań to wspomnienia autorów z ich lat szkolnych, poświęcone nauczycielom, którzy wywarli na nich duży wpływ i zapisałi się trwale w pamięci, inne opowiadania to obrazki beletrystyczne z życia szkolnego. Wszystkie ukazują sylwetki nauczycieli kochających swój zawód, mądrych, wybitnych pedagogów. Niektóre opowiadania traktują temat nieco satyrycznie, niektóre są wruszące, wszystkie mogą zainteresować starszą młodzież, zwłaszcza myślącą o wybraniu tego zawodu dla siebie. Książkę w naszych bibliotekach można też wykorzystać z okazji Dnia Nauczyciela (głośne czytania, wystawki). Poziom IV, dział P.

Tłumaczona z niemieckiego książka **BARBARY BARTOS-HÖPPNER Tysiąc staków gnanych wiatrem** (1979 NK, z1 50) to żywo i sprawnie napisana i ładnie wydana powieść historyczno-przygodowa o sporych wartościach poznawczych i rozrywkowych, dostępna dla młodzieży powyżej 14 lat. Jej temat to kilkadziesiąt lat z dziejów rodu norweskiego wikinga Einara, a akcja rozgrywa się w IX wieku, na morzach i w wielu krajach Europy: W tok akcji przygodowej wplecione są liczne wiadomości z dziedziny historii kultury materialnej, a opisy podbojów, walk, palenia miast itp. są podane bez lubowania się w okrucieństwo, oszczędne w barwach, wyważone. Poziom IV, dział H.

★

Z kolei nowości literatury popularno-naukowej i naukowej:

— **ZBIGNIEW WĘGŁOWSKI, KRYSZYNA PRZEZDZIECKA Papyrus, dzieje pewnego wynalazku** (1979 WSiP, z1 19) — dzieje pisma od najdawniejszych czasów, dzieje materiałów piśmiennych, wynalazek papieru, jego udoskonalenia oraz współczesna przemysłowa produkcja wielu różnych gatunków papierów i tektur. Książka łatwa dla dzieci 11—14-letnich, ilustrowana, edytorsko bardzo kieszka, ale przydatna jako jeszcze jedna pozycja do wykorzystania przy lekcji bibliotecznej „Z dziejów pisma i książki” oraz „Powstawanie książki współczesnej”. Klasyfikacja 00 : 67.

— **ANDRZEJ GREBECKI Ogólne zasady biologii** (1979 WSiP, z1 46) — książka napisana z talentem popularyzatorskim, dobrze skonstruowana, systematycznie opracowana, przedstawiająca ogólne podstawy wszelkich dziedzin biologii. Dobre ilustracje, staranne edytorstwo. Dla zainteresowanych tematem dzieci starszych i młodzieży. Klasyfikacja 57.

— **JADWIGA WERNEROWA Jeszcze raz o zwierzętach** (1979 NK, z1 50) — kontynuacja wydanej w r. 1973 (a wznowionej w r. 1977) książki „To i owo o zwierzętach”, następna porcja wiadomości i ciekawostek o różnych, naszych i egzotycznych, zwierzętach: gadach, ssakach, owadach itd., o ich życiu, zdobywaniu pożywienia, wyglądzie, obyczajach. Książka łatwa, ciekawa, ładnie wydana, dla dzieci od około 11 lat. Klasyfikacja 59.

— **B. POLAK Drapieży i drapieżniki** (1979 NK, z1 23) — omówienie różnych zagadnień związanych z życiem zwierząt drapieżnych i ich rolą w biocenozie, zilustrowane kolekcją obrazków przedstawiających polujące zwierzęta. Dla dzieci około 11—14-letnich, klasyfikacja 59.

— WITOLD TYRAKOWSKI **Życie rodzinne zwierząt** (1979 NK, zł 30) — książka na temat zalotów i godów różnych gatunków zwierząt, budowania nor i gniazd, podziału obowiązków rodziców przy wychowaniu „dzieci” do czasu osiągnięcia przez nie samodzielności, czyli książka na ten sam temat co wydane w 1978 r. „Dzieciństwo zwierząt” Marii Soltyńskiej, ale trudniejsza (tamta była dla dzieci, ta dla młodzieży od 13 lat), a edytorsko znacznie skromniejsza. Klasyfikacja 59.

— DIETER NÜHRMANN **Elektronika łatwiejsza niż przypuszczasz. Elementy** (1979 WKiŁ, zł 50) — książka na temat różnych drobnych elementów stosowanych w urządzeniach elektronicznych (opisy elementów, zastosowanie, działanie), świetnie opracowana, dostępna dla czytelników na poziomie klas szkół średnich, osób zainteresowanych elektroniką, teoretycznie oraz praktyków-majsterkowiczów. Klasyfikacja 621:689.

— TADEUSZ DĄBROWSKI **Miniaturowe kolejnictwo. Poradnik modelarza** (1979 WKiŁ, zł 90) — duża, dobrze opracowana, bogato ilustrowana i pięknie wydana książka dla zainteresowanych kolejnictwem: historia kolejnictwa, kolejnictwo współczesne (całokształt zagadnień) oraz modele kolei i porady dla majsterkowiczów na temat samodzielnego budowania modeli. Dla dzieci starszych do czytania i oglądania oraz dla młodzieży zaawansowanej w majsterkowaniu. Klasyfikacja 629.4:689.

— JAN PROSNAK **Siedem wieków pieśni polskiej. Śpiewnik dla młodzieży z komentarzem historycznym** (1979 WSiP, zł 50) — wybór około 80 pieśni polskich (słowa i nuty) powstałych w okresie od początków państwa polskiego do współczesności. Treść podzielona jest na chronologicznie ułożone części, poprzedzone wia-

domościami historycznymi związanymi z tematem. Pożyteczna pozycja, zwłaszcza dla zespołów muzycznych. Klasyfikacja 78:943.8.

— KOLMA MAIER-PUSCHI **Dzieci grają w szachy** (1979 SiT, zł 24) — łatwy i dobrze opracowany podręcznik-samouczek gry w szachy, przeznaczony dla dzieci. Klasyfikacja 794, dział 791/794.

\*

Trzy nowe pozycje serii z globusem, która otrzymała nazwę Biblioteczka Geograficzna „Świat”:

— JERZY MIDZIO **Krajobrazy węgierskie** (1979 WSiP, zł 16) — interesujący, nieco gawędziarski opis Węgier w podziale na regiony geograficzne, poprzedzony opisem Budapesztu i Balatonu. Klasyfikacja 914.39, dział 91.

— ZBIGNIEW DOBOSIEWICZ **Afryka Zachodnia. Ziemia i ludzie** (1979 WSiP, zł 27) — napisana w stylu podręcznikowym książka o składającej się z 15 państw Afryce Zachodniej, potraktowanej jako całość, w ujęciu zagadnieniowym. Klasyfikacja 916.6, dział 91.

— WITOLD DYLIK **Z dziennika afrykańskiej wyprawy** (1979 WSiP, zł 20) — barwny opis wyprawy młodych naukowców polskich, którzy wyruszyli ciężarówką i przebyli trasę od Maroka poprzez Algierię, Saharę, Niger, Nigerię, Benin i Togo do Ghany, dokonując badań z dziedziny zoologii, geomorfologii, antropologii, klimatologii i mineralogii. Książka napisana przez jednego z uczestników wyprawy, żywo, niekiedy dowcipnie. Klasyfikacja 916, dział 91.

— MATEUSZ SIUCHNIŃSKI **Ilustrowane dzieje Polski** (1979 „Interpress”, zł 290) — łatwa, zwięzła historia Polski od czasów prasłowiańskich do współczesnych, pięknie wydana, wspaniale ilustrowana przez Józefa Wilkonია. Klasyfikacja 943.8.

*Słowa wiatr*

**Pismo grunt**

## **Dziwactwa — mile widziane**

Stanisław Mackiewicz-Cat po wydaniu książki *Zielone oczy*, zapytany chyba przez jakiegoś dziennikarza, skąd taki

tytuł, odpowiedział mniej więcej tak: ponieważ bardzo mi się wtedy podobała pewna zielonooka pani, a książka musi mieć jakiś tytuł.

Czy to było dziwactwo? — Była to po prostu fantazja świętego pisarza z fantazją, który zawsze stał na inteligencję i polot czytelnika. Bo i cóż to jest w ogóle dziwactwo?

Bez sięgania do słowników i encyklopedii, ale jednak trochę słownikowo, rozumie się pod tym terminem sposoby zachowania mocno różniące się od powszechnie w danym okresie praktykowanych. Nawiasem mówiąc, absolutnie mi się ta formułka nie podoba. Dość ogólnie przyjętym sposobem zachowania się jest obecnie np. „zrównanie” w środkach miej-

skiej komunikacji starsuszek z hożą młodzieżą, w takim sensie, że zwykle młodzież twardo okupuje miejsca siedzące, a starszki kołyszą się niepewnie na własnych nogach. Weszło też w nagminną niemal praktykę nieodpisywanie na listy (i prywatne, i często... urzędowe), uprawiane w myśl słusznych skądinąd przesłanek, że po pierwsze — na pisanie nie ma czasu, po drugie — jeśli komuś na czymś rzeczywiście zależy, to się odezwie drugi raz i może już wedle współczesniejszej mody — przez telefon.

Czy osobnicy wylamujący się z tego *savoir vivre'u* należą do dziwaków, nie ma chyba sensu roztrząsać, zwłaszcza że dotyczy się to bardzo szerokiego zagadnienia przemian w obyczajowości.

Krótko mówiąc, chcę tu opowiedzieć o dziwactwach, dziwakach, oryginałach — że tak powiem — czystych. O takich, których odrębność, często zamierzona, osiągnęła perfekcję, wyróżniająca ich spośród otoczenia, sprawiała że codziennie nabierała pikanterii. Mistrzowie tej „sztuki” na długo zapadli w pamięć i weszli do literatury.

Wprost tradycyjnie wypadałoby zacząć od arcymistrza w tej materii — Franca Fiszera, żeby jednak było dziwacznicy (bo i temat taki), zaprezentuję najpierw — za Aleksandrem Maliszewskim — dwie postacie związane z popularną w międzywojennej Warszawie kawiarnią „Kresy”.

Oto jej właściciel: dobrotliwy i gadatliwy pan Sączewski, któremu ówczesni początkujący artyści z Akademii Sztuk Pięknych i młodzi literaci zawdzięczali łatwy kredyt, a bywało że i darmowe śniadanka, nader mile widziane przez z reguły bezpieniężnych malarzy, muzyków czy poetów. Pan Sączewski chętnie ze swymi gośćmi gawędził, a oni też byli nie od tego, bo z takiej rozmowy wynosiło się zawsze jakieś zaskakujące spostrzeżenia starszego pana, wyznawcy zasad tak murowanych, że żadne światowe nowinki nie były zdolne ich podważyć.

Pan Sączewski — pisze Maliszewski — nie wierzył np. w „istnienie biegunów”, bo przecie... taki kawał żelaza musiałby gdzie wystawać z ziemi, a tego nikt na świecie nie widział. Nie dawał się też „nabrać” na radio. W owe lata pierwsze malutkie studio Polskiego Radia nadawało z ulicy Narbutta pierwsze nieskomplikowane programy. Pan S. kręcił głową. Nie wierzył w przyszłość tej zabawki. To tak — tłumaczył — jakbym kuchnię, uważa pan, miał na Mokotowie, a jedzenie, uważa pan, podawał na Nowym Świecie”.

Nie dziwiło natomiast p. Sączewskiego wcale, że niemal codziennym „gościem” była w jego kawiarni... gęś czy też kaczką (!), imieniem Leokadia — przez jakiś czas nieod-

łączna towarzyszka przechadzek malarza Kamila Witkowskiego: „Kiedy po raz pierwszy Kamil przyprowadził ją do „Kresów” i gęś poczuła się niepewnie na gładkim linoleum, malarz nachylając się do ptaka powiedział głośno: »Leokadio, uprzędam cię, tu jest zawsze ślisko».

Skoro już się zahaczyło o świat zwierzęcy, warto też przypomnieć z tamtych lat wyżła Deka, „bywalca” bardzo modnej, m.in. wśród poetów „Skamandra”, kawiarni „Ziemiańskiej”. Dek był nieodłącznym kompanem kawiarnianych sjęst młodopolskiego poety, Stanisława Brzozowskiego, słynnego także z głośnego romansu z Dagny Przybyszewską.

Brzozowski, starszy już wtedy siwy pan, mieszkał na Starym Mieście;

... co dzień — jak podaje Antoni Uniechowski — można było zobaczyć jego wysoką, lekko pochyloną już sylwetkę w sportowej czapce i w sztylpach, zmierzającą w stronę ulicy Mazowieckiej. Przy jego nodze kroczył nieodstępny pies. Chodzili razem na kawę do „Ziemiańskiej” ładnych kilka lat. Po śmierci Brzozowskiego pies żył dalej na Starym Mieście, ale nie potrafił już zrezygnować z kawiarni. Codziennie, wierny wspomnieniom, stary Dek wędrował tym samym szlakiem, jakim tylekroć chodził ze swoim panem, i koło południa zjawiał się w „Ziemiańskiej”. Wszyscy go tu znali. Dek spokojnie lokował się pod znajomym stolikiem, zjadał stawiane mu ciastko i spędziwszy tak dwie, trzy godziny „na kawie” — wędrował z powrotem do opuszczonego domu.

Może ktoś spytać, czemu to wciąż krążyliśmy wokół stolików kawiarnianych. A no chyba dlatego, że prawdziwy oryginał, dziwak czy też człowiek z wyostrożonym zmysłem humoru i dówcipu rozkwitał właśnie w tej atmosferze, wśród partnerów godnych podchwycić i docenić jego powiedzonka i szczególniejsze manieri.

Doktor Stanisław Słonimski, ojciec poety Antoniego, był wziętym i szanowanym lekarzem, ale znacznie mniej się mówi o jego praktyce zawodowej niż o dowcipach, które spod filarów cukierni Semadeniego roznosiły się po całej Warszawie. Oto parę, można je tak nazwać, sentencji zanotowanych przez syna:

Gdy mały aferzysta pan „X” wymyślał na wielkiego aferzystę pana „Z”, ojciec zwrócił mu uwagę: „Ma pan prawo wymyślać tylko o różnicę draństwa między wami, a pan wymyśla o całość”.

Słynne powiedzonko z czasu po zakończeniu wojny rosyjsko-japońskiej brzmiało:

Rosja ma teraz pokój z japońskim obiciem.

Podsumowanie pewnej uczonej dysputy o doświadczeniu głosiło:

Doświadczenie? Doświadczenie nam mówi, że zawsze kto inny umiera.

Sentencje te kojarzą mi się z aforyzmami Stanisława Jerzego Leca, których bardzo wiele powstało, zanotowanych mimoходом na bibułkowych serwetkach w kawiarni Związku Literatów Polskich przy Krakowskim Przedmieściu.

Czas na Franciszka Fiszera. Nawet wyobrazić go sobie nie można bez restauracyjno-kawiarnianego tła. Stolik w kawiarni, zawsze gęsto otoczony słuchaczami, był jego warsztatem pracy. Nie, wcale nie przesadzam. I cóż z tego, że Fiszerowi odziedziczony majątek przesiłgnął się przez palce, że niczego nie napisał i nie wydał, skoro przez dziesiątki lat trwa pamięć o jego wywodach, ripostach, dowcipach, zachowaniach, jedynie z pozoru komicznych, de facto — opartych na ogromnej wiedzy, erudycji, umiejętności operowania paradoksem, wyczerzeniu na wszelkiego rodzaju śmieszności. Fantazjował chwilami nie gorzej od Anderse-na, a czy może się to udać bez autentycznego talentu? Oto kilka przykładów i notek do charakterystyki Fiszera, które przycytuję za Antonim Słonimskim.

Z wszystkimi poetami Skamandra był na ty. Odmówił tylko bruderszaftu Grydzewskiemu, twierdząc, że ten powiedział kiedyś, że ludzkość powstała z gazów i wobec tego przyjaźnić się z nim nie może. Oczywiście Grydz, redaktor „Wiadomości Literackich”, również dziwak, niczego podobnego nigdy nie powiedział, ale my wszyscy na złość potwierdziliśmy relację Fiszera i żart ten doprowadzał Grydza do wściekłości.

I dalej:

Franc miał niezawodny instynkt w podawaniu dowcipów absurdalnych. Oto przykład: „Na polowaniu obskoczyły mnie wilki. Wlażłem na drzewo, trzymam się gałęzi. Gałąź trzeszczy, trzeszczy, wreszcie złamała się i spadłem. Oczywiście rozszarpały mnie. Została tylko ta fajka”.

Wreszcie historyjka o wizycie cara w Warszawie:

Uczta trwała trzy doby — opowiada Fiszer — sprowadzono z Paryża dwieście beczek zup, ponadto dwa tysiące bażantów. Stałem na czele szlachty łomżyńskiej tuż u boku majestatu. Po trzech dobach ucztowania, gdy wyszliśmy na dziedziniec — czerkiesi szarżowali i płazowali nas szablami”. „Dlaczego?” — spytałem. „Jak to dlaczego? Żeby się nam we łbach nie poprzewracało”. Te dwa gatunki dowcipu, francuskie „bon mot” i angielskie pure-nonsense, Fiszer łączył wdziękiem własnej indywidualności i niezrównanym aktorstwem.

Czy nie sądzicie państwo, że poza proweniencją angielsko-francuską i rodzimymi

humor imię pana Onufrego Zagłoby też się nam tutaj kłania?

Anegdoty o Fiszerze pochodzą z *Alfabetu wspomnień* Antoniego Słonimskiego (PIW 1975), książki o ludziach zasługujących, z rozmaitych tytułów, na miano nieprzeciętnych. Iluż było między nimi dziwaków i oryginałów!

Na przykład taki Władysław Grabowski, równie rasowy aktor co ekscentryk:

Uwagi Władzia Grabowskiego — wspomina Słonimski — dalekie były od banalności. Kiedyś latem w ogródku „Ziemiańskiej” siedziałem z Lechoniem, który jadł lody. Władzio przechodząc rzucił nam tylko dwa słowa: „Lody? Latem?”. Niepohamowana ekscentryczność nie opuszczała go często i na scenie. Grał amanta w sztuce *Niebieski lis*. Trzymał się przez dwa akty bardzo przyzwoicie. Gdy w trzecim akcie Przybyłko-Potocka, jego partnerka, spytała: „Więc kochasz mnie naprawdę?” Władzio nie wytrzymał. Odpowiedział: „Szalenie, e, e, e”. Koncertowym jego wyczynem była rola Chudogęby w *Wieczorze trzech króli*. Pod wpływem nadmiernej dawki alkoholu stracił chęć do wygłaszania tekstu sztuki i przedstawiał tylko na anonowaniu: „Teraz ja”, albo dla odmiany: „Tępiej ja”. Publiczność nie bardzo się orientowała, bo ostatecznie mało kto z widzów pamiętał, co w tym akcie sztuki mówi Chudogęba. Zrobił się jednak skandal. Przedstawienie przerwano, a Grabowskiego usunięto z zespołu Teatru Polskiego. Po premierze siedzieliśmy z Boyem w restauracji Simona i Steckiego, gdy zjawił się biedny Władzio. Stał przed naszym stolikiem i wygłosił krótkie przemówienie: „Dusza moja tabuła rasa, a w oczach Wołga (że niby tyle żę). Straciłem wiarę w ludzkość. Gdyby tonący tarzał mi się u nóg i prosił o markę pocztową — nie dam!”. Spytałem Władzia, po co tonącemu marka pocztowa. Władzio odpowiedział poważnie: „Pewnie pisał list do rodziny w sprawie tonięcia”.

Józef Kramsztyk z kolei, asystent fizyki, tłumacz Tomasza Manna, przyjaciel skamandrytów, był wyznawcą zasady ograniczania każdego wysiłku do minimum. Kiedyś położył się na kanapie, na której leżał numer „Kuriera Warszawskiego”. Nie chciało mu się wstać, więc czytał wydzierając spod siebie kurier po kawalku”. Unikając fatygi, drogę z kawiarni do kawiarni na sąsiedniej ulicy przebywał do rozróżką, a większość czasu z reguły spędzał w lokalach. Kiedyś w świąteczny dzień użalał się, że wszystko zamknięte i nawet szklanki wody nie ma gdzie wypić. Jednakże zaproszenie na domową kawę z koniakiem skwitował pogardliwie:

„Głupi jesteś, to ja mam też u siebie w domu. Chodzi o to, żeby zapłacić za konsumpcję. Chodźmy do apteki na proszki od bólu głowy i wodę sodową”. [...] Tuwimowi

oświadczył, że mógłby pisać wiersze lepsze od niego. „To dlaczego nie piszesz?” — „Bo nie mam czasu”.

Bolesław Leśmian, z zawodu i praktyki skrupulatny rejent, z talentu i zamiłowania poeta, w przedziwny sposób mieszał trzeźwość umysłu z filozofią i abstrakcją. Kiedyś, znów w „Ziemiańskiej”, w biały dzień — jak podkreśla Słonimski — (czyli nie z sennych majaków), powiedział dosłownie:

„Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że w życiu pozagrobowym nastąpiło całkowite zdziwienie obyczajów?” Nie wiedząc co na to poradzić, zakłopotany spytałem, czy może należałoby w tej sprawie wystosować jakiś protest literatów. „Nie. Oni tego nawet nie przeczytają”. Na tym rozmowa się urwała.

Leśmian powszechnie szanowany i lubiany, był — dla wyjątkowo drobnej postury i wzmiankowanego pomieszania realizmu z abstrakcją — obiektem częstych żartów. Nawiązując do jego filigranowych kształtów, Fiszer ukuł dowcip: „Zajechała pusta dorozka, z której wysiadł Leśmian”. „Wiadomości Literackie” z r. 1936 w ujętej parodystycznie rubryce „W pracowniach pisarzy polskich”, zamieściły „portrecik” poety, takimi słowami malowany:

Pracownia ma ściany z drutu. Podłoga drewniana. Na prawo dość wysoko porcelanowa miseczka z wodą i druga prawie identyczna z ziarenkami siemienia lnianego. W jednej ze ścian tkwi ogromny kawał cukru. Gospodarz w żółtym surduciku siedzi na drążku i telefonuje do Jarossy'ego w sprawie monopolu węgla polskiego w Brazylii. Tamże kancelaria rejenta.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, sławny Witkacy upamiętniony został w dziesiątkach czy setkach wspomnień nie tylko z powodu niezwykłości jego sztuki, ekscentrycyzmu bycia. Spoglądając szerzej na to skomplikowane życie i naturę, widzi się, jak często jego błazenady podszyte były goryczą, a dziwactwa — wybiegającym daleko poza bieżący dzień przewidywaniem komplikacji zagrażających sztuce i życiu. To wszakże inna sprawa, a inną są tysiączne dziwactwa, z jakich dał się poznać.

Na drzwiach swojej pracowni w Zakopanem wywiesił kartkę: „Gościu won! W razie gdyby mnie nie było w jadalni, jestem w kuchni”. — W kinie, jeszcze wtedy niemym, zainicjował wprowadzenie dialogu. Tu jeszcze raz scenka z *Alfabetu wspomnień*, opisująca ten ewenement: uczestniczyli w nim również Słonimski i rzeźbiarz — Gustaw Zamoyski.

Poszliśmy do kina. Witkacy objął w filmie rolę kobiecą i wykrzyknął piskliwie: „Ryszardzie, czy stłamsisz mnie i porzucisz z dzieckiem?” — „Nigdy” — odpowiedziałem basem... itd.

Skończyło się na usunięciu wesołej kompanii z kina, przy udziale miejscowego policjanta. Witkacy rozpoczął z nim z miejsca rozmowę, zgłaszając... zastrzeżenia natury towarzyskiej: „Pan się nam nie przedstawił: Kiedy „władza” dokonała prezentacji, Witkacy zrewanżował się elegancko, następnie przedstawił się Zamoyski, a Słonimski dorzucił w swoim imieniu: „Sienkiewicz”. Zgorzony policjant tak całą sprawę podsumował: „To panowie mają u nas własne ulice, a nie potrafią się zachować w bioskopie”.

Słynne były listy Witkacego — mieszanina kpiny, filozofii, groteski, ironii, kto tam wie czego jeszcze. Sporo ich, pisanych do Kazimierzy Zuławskiej (żony Jerzego, poety, legionisty), przytoczył Juliusz Zuławski we wspomnieniach *Z domu* (PIW 1978). Dla przykładu wyjątek z listu pisanego 2 XI 1922 r. w willi „Tatry” w Zakopanem:

„O ile Pani zdola przedtem (niby właściwie przed czym? Co?) przyjechać tutaj, to moglibyśmy pojechać potem (po czym właściwie? A?) razem do Torunia. O ile to (co?) nie popsuje uroku samego wyjazdu do nieznanego miasta. Nie Pani towarzystwo, tylko okoliczności uboczne. O ile (o tyle) oczywiście Pani zdecyduje się przyjechać tu do 15 XI tego, tego, to oczywiście niech Pani zajedzie do mnie.

Mam fatalne przeczucia. Materiały do rysowania wezmę i sporo bielizny, pasty do zębów i butów, no i trochę „duzsy” — tego, czego brak mi tak bardzo.

O duszo; moja duszo,

Kiedy cię wreszcie wysuszą — ?

Zdecydowałem się jechać wprost do Torunia. Ominąwszy Warszawę. Proszę o itinerer. Czy można przez Skierniewice? Czy częste są katastrofy kolejowe i w jakich godzinach przeciętnie zachodzą? Proszę o list.

Sciskam Panią serdecznie, jednak bez zamiaru uszkodzenia jakichkolwiek organów wewnętrznych (...)

Witkaś

Znany był zwyczaj Witkacego ustalania numerowanej listy przyjaciół i znajomych. Lista ta podlegała stałej kontroli i aktualizacji w związku z rozmaitymi nastrojami jej twórcy. Bywało nierazdko, że ten i ów z jego znakomitych przyjaciół otrzymywał lapidarnie sformułowane zawiadomienie o przesunięciu na miejsce przedostatnie lub o „awansie” na wyższą pozycję.

To były żarty, ale zdarzało się i tak, że długoletnie przyjaźnie mogły być zerwane raz na zawsze jak nożem uciął. O co chodziło? Najczęściej trudno się było domyślić. I to najpewniej wynikało z gmatwaniny sprzeczności, jakich pełna była ta nieprzeciętna osobowość.

Dosyć. Wnikliwy Witkacy dodałby zaraz w nawiasie: czego? dlaczego? po co? — Odpowiadam po kolei. Dosyć przykładów na to, żeby wyrobić sobie z grubsza poglądy na dziwaków (jeśli ktoś woli — oryginalów, ekscentryków) dużej klasy. Dosyć m.in. dlatego, że wszystko — łącznie z opisywaniem dowcipów (podawane z drugiej ręki strasznie łatwo wietrzeją, w

nadmiarze przejada się. Dosyć wreszcie po to, żeby zapytać, czy mamy obecnie godnych upamiętnienia przedstawicieli tego „gatunku”. Jeśli ktoś dojdzie do wniosku, że i owszem, radzę już zacząć zbierać materiały do książki-bestsellera pod roboczym tytułem „Oryginalni ludzie”, których znam, znam. — Powodzenia.

abe

# OSTATNIA STRONA

TEŻ STOWARZYSZONA

Narzekamy wszyscy, że członkowie Stowarzyszenia muszą tylko pracować, i to ciężko, że daje im się coraz to trudniejsze zadania, że najwyżej od czasu do czasu mogą się spotkać i wymienić doświadczenia — ale tzw. życia towarzyskiego praktycznie nie ma. Otóż i nieprawda.

Na naszym zjeździe okręgowym SBP doszło do doniosłego i brzemiennego w skutki spotkania. Kiedy emocje związane z wyborami minęły, kiedy już wszyscy dowiedzieli się, co było i co będzie „grane” w SBP, gdy wreszcie można było spokojnie wypić kawę i pogadać... właśnie. Od słowa do słowa szła ta rozmowa, w wyniku której okazało się ni mniej ni więcej, iż dwie rozmawiające członkinie SBP, mieszkające w odległości kilkudziesięciu kilometrów są... stryjecznymi siostrami. Dwie Stachelskie to właśnie one. Jedna straciła ojca w r. 1939, drugiej ojciec żyje, ale nie utrzymywał kontaktu z bratową. Stąd siostry nie znały się zupełnie.

No tak, do czego to doszło: trzeba było wstąpić do SBP, pracować tak, żeby być wybranym na zjazd okręgu i dopiero wtedy mogła wyniknąć rozmowa o więzach rodzinnych. A nie można to było wcześniej? Można, oczywiście, ale... (właśnie, zawsze i przy każdej okazji istnieje uniwersalne słówko „ale”); więc w tej sprawie też.

Lata płynęły, życie szło naprzód, w bibliotekarstwie panowała stara, dobra (?) zasada: „każdy sobie rzepkę skrobie”. Bibliotekarze szkolni pracowali na swoim odcinku, publiczni na swoim. Było tak do czasu, aż ktoś pomyślał, że przecież można tę rzepkę „skrobać” wspólnie, kolektywnie, i praca będzie efektywniejsza, i radości więcej. No i właśnie taka jest ta historia: wspólna praca, wspólne narady, sesje i zjazdy. Dwie panie: bibliotekarka szkolna i bibliotekarka z biblioteki publicznej poznały się wreszcie.

Tak, tak. A z drugiej strony szkoda jednak, że pracy jest tak dużo, a pogadać można sobie zaledwie raz na dwa lata.